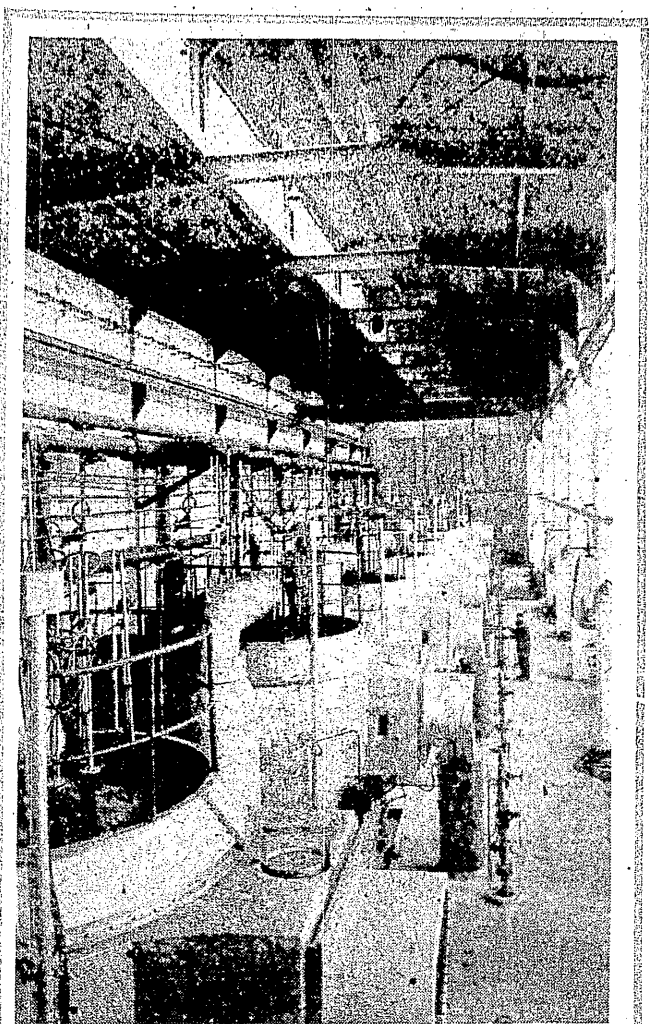




Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu. Dział sztucznego kauczuku. Foto. CAF

Tadeusz Wleczorek
I Sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze

AKTYWIZACJA WŁASNYMI SIŁAMI



W okresie ostatnich dwóch lat aktywizacja gospodarcza woj. zielonogórskiego przybrała na sile. Jakiego są tego główne źródła i jaka jest, w tym, rola wojewódzkiej organizacji partyjnej?

Istotnie, w ciągu dwóch ostatnich lat obserwujemy poważny rozwój Ziemi Lubuskiej we wszystkich dziedzinach życia. Ma to swoje źródło w tym, że wielki ruch społeczny, jaki wytworzył się po VIII Plenum KC PZPR, na terenie naszego województwa szczególnie się rozwinął. Notowaliśmy i notujemy ogromne zainteresowanie całego społeczeństwa Ziemi Lubuskiej problemami uruchomienia nowych zakładów, zwiększenia produkcji, aktywizacji poszczególnych rejonów itd. Aktywności partyjni, działacze gospodarczy różnych szczebli, a także prości ludzie przychodzili do nas, pisali, występowali z konkretnymi propozycjami, wskazując obiekty przemysłowe, które uruchomić można stosunkowo skromnymi środkami, jak również możliwości aktywizacji poszczególnych miast i rejonów. Tak rozdził się program aktywizacji całego województwa.

Ziemia Lubuska kryje w sobie ogromne rezerwy rozwoju. Spróbuj-

waliśmy je z grubsza zbilansować. Zwróciliśmy się o pomoc w ich uruchomieniu do Komitetu Centralnego, Rządu, Sejmu, poszczególnych resortów. Z naszej inicjatywy odbyły się liczne komisje, przyjechali ministrowie (duże zainteresowanie naszymi problemami wykazał zwłaszcza Minister Przemysłu Lekkiego Eugeniusz Stawinski).

Program aktywizacji gospodarczej, jaki opracowaliśmy, stał się platformą szerokiej współpracy całego społeczeństwa. W jego realizacji biorą udział w równym stopniu robotnicy i inteligent, chłop, nauczyciel, oficer itd. Na tej platformie skupiły się wokół Partii szerokie koła aktywności społecznej i politycznej, a więc działacze Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, aktywiści Komitetów Frontu Jedności Narodu. Stanęliśmy na czele tego wielkiego ruchu, który jednoczy nas wszystkich — mieszkańców Ziemi Lubuskiej. W tym zespole wysiłków tkwią główne źródła naszych osiągnięć.

Nie wszystko, rzecz jasna, idzie łatwo i gładko. Musieliśmy i musimy rozwiązywać wiele trudności. Podstawową naszą trudnością jest sprawa zabezpieczenia wykorzystania tych środków finansowych, które mamy na cele aktywizacji gospodarczej. Powołaliśmy niedawno własne, Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Bu-

dowlane, które w poważnym stopniu przyczyniło się do złagodzenia tych trudności, niemniej nie likwiduje ich całkowicie. W Komitecie Wojewódzkim PZPR bierzemy kolejno na warsztat trudniejsze problemy i staramy się, przy udziale innych czynników, je likwidować.

Cechą charakterystyczną programu rozwoju Ziemi Lubuskiej w okresie najbliższego siedmioletnia jest to, że oparty jest on głównie na wykorzystaniu rezerwy i środków miejscowych. W jakich jednakże dziedzinach, naszym zdaniem, pomoc władz centralnych jest konieczna dla dalszego ekonomicznego rozwoju województwa?

Może najpierw kilka słów o rezerwach. Nie tylko gospodarczych.

DOKONCZENIE NA STR. 3

KRZYSZTOF BIELSKI — Perspektywy górnictwa węglowego — str. 1

ZDZISŁAW WISZOWATY — MIECZYSLAW ZAJĄC — Sztuczne dla chemii — str. 3

KRYSTYNA CHOLEWICKA — GOŹDZIK — Nadmiar konfekcji czy

remanenty bubli

— str. 5

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY

ROK XIV WARSZAWA — 22 marca 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 12 /392

Rozmawiamy z delegatami

na III ZJAZD

Oskar Lange
Przewodniczący Rady Ekonomicznej:

ROLA NAUK EKONOMICZNYCH

Jakie wnioski i zadania wypływają z obrad III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej dla nauk ekonomicznych w Polsce?

Nauki ekonomiczne są w ostatnim okresie w Polsce bardzo aktywne. Poczyniły poważny wkład w wypracowanie zasad tzw. nowego modelu gospodarczego, tj. nowych form planowania i zarządzania socjalistyczną gospodarką.

III Zjazd PZPR otwiera nowe możliwości dla nauk ekonomicznych. Zjazd wytyczył kierunki rozwoju naszej gospodarki na najbliższe 7 lat. Stawia to zadania o charakterze zasadniczym, wymagające naukowego przepracowania. Równocześnie s. to zadania konkretne. Nie wystarczy tutaj ogólnikowe odpowiedzi, ale potrzebne są badania szczegółowe, dokonywane w ścisłym powiązaniu z praktyką.

Wykonanie zadań, jakie Zjazd postawił w dziedzinie gospodarki narodowej, wymaga wydatnego podniesienia wydajności i sprawności naszego sposobu gospodarowania. Wystarczy przypomnieć, że 80 proc. przyrostu produkcji przemysłowej ma być uzyskane dzięki wzrostowi wydajności pracy. Planowany wzrost produkcji rolniej wymaga zwiększenia średnich plonów zbóż z 14,5 do 17,5 q/ha, ziemniaków z 120 do 160 q/ha, znacznego wzrostu hodowli, wydatnego polepszenia mleczności krów itp.

DOKONCZENIE NA STR. 3

Józef Machno
I Sekretarz KW PZPR w Gdańsku:

GOSPODARKA MORSKA I JEJ ZAPLECZE

Z jakimi wnioskami natury ekonomicznej przyszła delegacja województwa gdańskiego na Zjazd?

Najważniejsze nasze wnioski — skrócone — w dyskusji przedzjazdowej, w której brało udział około 150 tys. dyskutantów, wiąże się z problematyką morską. Na czoło wysunęły się następujące zagadnienia:

Po pierwsze — zapewnienie maksymalnego wykorzystania istniejących mocy produkcyjnych naszego przemysłu, szczególnie stocznioowego i uzyskania jak największej efektywności przewidywanych nakładów inwestycyjnych. Wyniki dyskusji pozwalają na podwyższenie niektórych wskaźników zawartych w tezach przedzjazdowych. Tak np. załogi naszych stoczni podjęły się wyprodukować w latach 1961 — 63, bez zwiększenia planowanych inwestycji, dodatkowo statki o nośności 20 tys. TDW, co razem z dodatkową produkcją Stoczni Szczecińskiej pozwala podwyższyć zawarty w tezach wskaźnik produkcji okrętowej z 1 800 000 TDW do 1 840 000 TDW. Niezwykle cenna jest propozycja Stoczni Gdańskiej uruchomienia produkcji okrętowych silników spalinowych, co pozwoliłoby prawie całkowicie zlikwidować import tych silników.

Po drugie — przeprowadzona w okresie dyskusji analiza wykazała, że rozbudowa floty, niezależnie od modernizacji jednostek obsługujących linie regularne, musi uwzględnić również rozbudowę trampingu i statków



DOKONCZENIE NA STR. 3

Feliks Otachel
Dyrektor Jelczańskich Zakładów Samochodowych:

ORGANIZACJA PRZED WSZYSTKIM



W swoim wystąpieniu na Zjeździe Władysław Matwin wspominał m. in. Wasze nazwisko, Dyrektore, stwierdzając, że wyciąganie z bagażnika już trzeci z kolei zakład i to w stosunkowo krótkim czasie. Jak Wam się to udało?

Na pytanie to najlepiej odpowiedzieć posługując się przykładem. Kiedy w grudniu ubiegłego roku zostałem mianowany dyrektorem Jelczańskich Zakładów Samochodowych, sytuacja w tej fabryce nie była najlepsza. Od wielu miesięcy istniały trudności z wykonaniem planu, a równocześnie bardzo wysoko przekraczano fundus płac. Pomiędzy kierownictwem i fabryką a załogą brak było wzajemnego zaufania. System zaś pracy w tych zakładach charakteryzował się brakiem właściwej organizacji.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy na terenie zakładów, było powołanie komisji organizacyjnej, na której czele stanął inż. Smoderek (który razem ze mną przeszedł z poprzedniej fabryki — Wrocławskiej Fabryki Maszyn Budowlanych). Komisja ta w przeciągu miesiąca cza-

su przeanalizowała aktualny stan organizacji w zakładzie i zaproponowała szereg konkretnych zmian. Komisja ta opracowała również schemat obiegu dokumentów dotyczących zleceń na produkcję planową, usługi i potrzeby własne, instrukcję obiegu karty roboczej, instrukcję organizacji pracy w transporcie i zbycie. Obecnie opracowuje się instrukcję obiegu dokumentacji i organizacji pracy w dziale przygotowania produkcji. Dziś, w przeciwieństwie do poprzedniego okresu, każdy pracownik zna swoje zadania (w tych działach, które dotychczas uporządkowano), a rzeczą kierownictwa jest domaganie się wykonywania tych zadań. W przypadku lekkawienia lub systematycznego niewykonywania nałożonych obowiązków wyciąga się odpowiednie konsekwencje, aż do zwolnienia z konsekwencje.

Szczególną uwagę zwrócono na dział przygotowania produkcji, który już w najbliższym czasie stanie się rzeczywistym organizatorem produkcji. Uwolni to kierowników wydziałów i mistrzów od zajmowania się sprawami planowania i organizacji procesu produkcyjnego.

DOKONCZENIE NA STR. 3

PERSPEKTYWY GÓRNICCTWA WĘGLOWEGO

KRZYSZTOF BIELSKI

Rola, jaką dla naszej gospodarki odegrał w ubiegłych 13 latach i odgrywa obecnie węgiel, jest dobrze wszystkim znana i nie ma potrzeby zatrzymywania się nad tym zagadnieniem. Wystarczy przypomnieć, że w okresie tym wydobyliśmy ponad 1 miliard ton węgla, z czego około 3/4 zużyliśmy w kraju a ok. 1/4 wywieźliśmy za granicę, otrzymując tak potrzebne dla naszej gospodarki obce waluty reprezentujące wartość rzędu 3 miliardów dolarów USA.

Jak wynika z tablicy na str. 5 — węgiel kamienny i brunatny pokrywa w 93 proc. potrzeby energetyczne naszej gospodarki narodowej. Przypatrzmy się z kolei, jak będzie się kształtowało zapotrzebowanie surowców energetycznych np. w 1975 roku. Zapotrzebowanie wszystkich surowców energetycznych oceniane jest na około 135 mln ton paliwa umownego. W zakresie ropy i gazu nie przewidujemy niestety pełnego pokrycia naszych potrzeb krajową produkcją i konieczny będzie import tych surowców z zagranicy. Tym bardziej konieczny będzie eksport węgla kamiennego w ilości co najmniej 16 mln ton oraz węgla brunatnego — 8 mln ton rocznie.

Liczyby tablicy pokazuje, że wzrost zużycia innych surowców energetycznych poza węglem nie zmniejszy zapotrzebowania na wę-

giel. Przeciwnie, produkcja węgla będzie musiała poważnie wzrosnąć, aby pokryć niezbędne potrzeby rozwoju gospodarki narodowej. Liczba 118,8 mln ton paliwa umownego oznacza, że w 1975 roku wydobyć powinno wynosić — w najkorzystniejszym układzie — 60 mln ton węgla brunatnego oraz 130 mln ton węgla kamiennego.

Na jakie cele potrzebne są tak duże ilości węgla? Otóż jego przypuszczalny roczny w 1975 będzie przedstawiał się następująco (w milionach ton, pierwsza liczba dotyczy zużycia węgla kamiennego, druga — brunatnego):

elektryczność zawodowa i elektryczność	18+50
tralepłownia <td>23+1</td>	23+1
koksownie, gazownie i wyloty <td>23+1</td>	23+1
inne <td>46+2,5</td>	46+2,5
pozostałe rodzaje przemysłu <td>5</td>	5
transport <td>22+0,5</td>	22+0,5
opis <td>16+6</td>	16+6
eksport <td>130+50</td>	130+50

Jak wynika z przedstawionego bilansu paliw — zapotrzebowanie na paliwa jest tak poważne, że musimy sięgnąć po wszystkie możliwe rezerwy, aby pokryć te w pełni zaspokoić. Jakże zarysowują się na tym tle zadania wobec przemysłu wydobywającego w tak poważnym stopniu o zaspokojeniu tych potrzeb, tj. wobec górnictwa węglowego?

WĘGIEL KAMIENNY

W górnictwie węgla kamiennego na czoło wszystkich naszych zamierzeń wysuwa się sprawa bezpieczeń-

stwa pracy. Jak już to z całą mocą podkreślił na akademii barburkowej w grudniu 1958 r. tow. Gomułka „nie ma w naszym ustroju cenniejszego dobra niż człowiek, nie ma w socjalistycznym górnictwie nic bardziej cennego niż zdrowie i życie górnika”. Dlatego też wszystkie posunięcia techniczne i organizacyjne idą przede wszystkim w kierunku stworzenia maksymalnie bezpiecznych warunków pracy górniczej.

W tym celu stosuje się m. in. obudowę ogniodoporną i torkretowanie obudowy drewnianej, rozbudowę i unowocześnienie łączności telefonicznej, wyposażenie wszystkich kopalń w pełną elektryczną sygnalizację alarmową, dalsze rozszerzenie stosowania trudnopalnej taśmy transportowej i przewodów w opowie trudnopalnej przy eliminacji taśm i przewodów gumowych, kontynuowanie w trybie przyspieszonym programu eliminacji światła otwartego w kopalniach, rozszerzenie asortymentów stosowanych w górnictwie elektrycznych aparatów i urządzeń ognioszczelnych przy dalszym polepszeniu ich jakości, przyspieszenie programu instalacji rurociągów wodnych na dole, usprawnienie służby ratowniczej górnictwa oraz metod szkolenia załóg w zakresie bhp itp.

Wzrost stopnia bezpieczeństwa pracy ułatwi nam niechybnie wykonanie zadań w zakresie koniecznego wzrostu wydajności i wydajności, a zadania są tu niemałe i niełatwe.

Jeśli chodzi o wzrost wydobywania węgla kamiennego do liczby 103 mln w 1960, do 111,5 mln ton w 1965 i do około 130 mln ton w r. 1975, to program będzie polegał przede wszystkim na rozbudowie szeregu starych kopalń o dużych zasobach,

przez budowę nowych poziomów wydobywczych, które zastąpią poziom z zanikającymi zasobami, zastąpią również eksploatację podziemną jako mniej bezpieczną i mniej ekonomiczną i pozwolą lepiej wykorzystywać urządzenia produkcyjne — istniejące już na kopalniach czynnych. Jest to oczywiście bardzo dzieł ekonomiczne, niż budowa zupełnie nowych kopalń. Warto to zaznaczyć, że w latach 1952—1957 oddano do eksploatacji 23 nowe poziomy, obecnie prowadzi się budowę 45 nowych poziomów, a w bieżącym roku rozpoczynamy budowę dalszych 14 poziomów.

Dalszy wzrost wydobywania osiągniemy przez: — dokończenie budowy kopalń budowanych w okresie planu 6-letniego (Ziemowit, Wesola, Koścuszko Nowa i Julian, które stały się rozbudowywać i powiększają swoją produkcję oraz kopalnia Porąbka, Halimba i Mszana, które obecnie dopiero wchodzi w okres eksploatacji);

— kontynuację lub rozpoczęcie budowy dalszych dużych kopalń głębinowych (Jastrzębie, Moszczenica, Szczegółowice, Szasice oraz jeszcze nie rozpoczęte Radoszów i Zofiówka);

dokonczenie NA STRONIE 5

O pewnej „pomyłce” MARKSA

(Artykuł dyskusyjny)

WIESŁAW ISKRA

„Teoria rozwoju kapitalizmu” opracowana przez amerykańskiego ekonomistę Paula M. Sweezy’ego jest niewątpliwie ciekawym i oryginalnym wykładem marksistowskiej teorii ekonomicznej.

Oryginalność tej pozycji polega między innymi na tym, że autor nie ogranicza się do przedstawienia poglądów czołowych marksistów, lecz rozpatruje niektóre ich tezy w sposób samodzielny i krytyczny.

Sweezy między innymi formuluje zastrzeżenia w sprawie marksistowskiej metody przekształcania wartości w cenę produkcji oraz kwestionuje słuszność tezy, iż suma cen równa się sumie wartości.

Pisze on w tej sprawie: „Nasuwają się tylko dwa wnioski, a mianowicie, że marksowska metoda przekształcania wartości w cenę produkcji jest z punktu widzenia logiki niezadowalająca”.

Uzasadnia on powyższą tezę w sposób następujący:

Odchylenie globalnej ceny produkcji od globalnej wartości w górę albo w dół jest uwarunkowane poziomem organicznego składu kapitału w przemyśle wytwarzającym złoto. Jeśli „w produkcji złota istnieje stosunkowo wysoki organiczny skład kapitału, to cena złota będzie wyższa od jego wartości... W konsekwencji jeśli wszystkie inne towary są wyrażone w złocie, ich globalna cena musi być mniejsza od ich globalnej wartości...”

Dla wyjaśnienia stanowiska Sweezy’ego załóżmy, że gałąź produkująca złoto posiada następujący skład organicznego kapitału: 50c+50v+50m.

Jeżeli weźmiemy kapitalizm w stadium początkowym (okres manufaktury), kiedy wartość jeszcze nie przekształcała się w cenę produkcji i ceny bezpośrednio wahały się wokół wartości, to wyższy przyrost wartości gałąź wytworzy 150 jednostek wagowych złota równych 150 jednostkom wartości. Cena złota wyniesie również 150 jednostek pieniężnych (Sweezy utożsamia cenę z jednostkami wagowymi złota).

Zdaniem Sweezy’ego sytuacja komplikuje się, kiedy przechodzimy do okresu bardziej rozwiniętego wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, do okresu powszechnego stosowania maszyn, kiedy to „wartość przekształca się w cenę produkcji”.

Wiadomo, że u podstaw ceny produkcji leży żywiołowa międzygałęziowa redystrybucja wartości dodatkowej. Jeżeli przyjmujemy założenie, że skład organiczny kapitału przy produkcji złota jest niższy od przeciętnego, to w procesie żywiołowej redystrybucji, część „m” odpływnie z tej gałęzi do innych gałęzi, a cena produkcji złota będzie niższa od wartości. 150 jednostek wagowych złota będzie posiadało w tym wypadku mniejszą siłę nabywczą, niż to miało miejsce przed przekształceniem wartości w cenę produkcji.

Z tego wynika, iż dla nabywania globalnej masy towarowej zawierającej 150 jednostek wartości przed przekształceniem wartości w cenę produkcji wystarczyło 150 jednostek wagowych złota, a po przekształceniu więcej niż 150, np. 170 jednostek wagowych złota.

Tak więc przy stosunkowo niższym (od przeciętnego) organicznym składzie kapitału przy produkcji złota globalna cena (170) odchyli się od globalnej wartości (150) w górę o 20 jednostek.

Dalszy argument autora w tej sprawie sprowadza się do tego, że „jeżeli metoda zastosowana przy przekształceniu wartości ceny ma być uznana za prawidłową, nie może ona spowodować naruszenia warunków reprodukcji prostej”.

Marksowska metoda, zdaniem Sweezy’ego postuluje tego nie spełnia.

Zródło „Omyłki” Marksa, jego zdaniem, tkwi w tym, iż w kalkulacji ceny produkcji nieprawidłowo wyliczenia o koszty produkcji, które przecież tkwią w strukturze cen produkcji.

W rozwiniętym wolnokonkurencyjnym kapitalizmie towary sprzedawane są po cenach zbliżonych do cen produkcji, nie wyłączając towarów wchodzących w krótkofalowe koszty produkcji. Marks natomiast w kalkulacji ceny produkcji nie uwzględnił tego faktu i towary wchodzące w skład kosztów produkcji rozpatrywał w wyrażeniu wartościowym. Takie ujęcie zagadnienia — zdaniem Sweezy’ego —

doprowadziło Marksa do naruszenia warunków reprodukcji prostej.

Przechodząc do krytycznej analizy stanowiska Sweezy’ego, należy przede wszystkim stwierdzić, że u podstaw jego argumentacji leży odmienna od marksowskiej, ilościowa koncepcja pieniądza. Koncepcję pieniądza, którą się posługuje Sweezy, można wydedukować z następującej jego wypowiedzi:

„Gdyby w obrotach schematach wartości i ceny zastosować jako jednostkę obrachunkową jednostkę czasu pracy, (podkreślenie moje IW), sumy globalne pozostałyby takie same. Ponieważ za jednostkę obrachunkową wybraliśmy jednostkę złota (podkreślenie moje IW) przez to sumy globalne są różne”.

Z przytoczonej wypowiedzi wynika, że funkcję tę pieniądza spełnia datego, że jest jednostką wagową złota.

Sweezy mierzy wartość towarów pieniądzem jako „jednostką złota”, niezależnie a nawet w przeciwnym do zawartej w tym złocie „jednostki czasu pracy”. Przypuszcza on co prawda, że wartość towarów można również mierzyć „jednostką czasu pracy” i wtedy globalna cena pokrywa się z globalną wartością. Woli on jednakże wybrać jednostkę złota oczyszczoną od ilości zawartej w niej pracy, gdyż pozwala to wykazać, iż „sumy globalne są różne”. Tak rozumiany pieniądz jest rzeczywistym doskonałym instrumentem dla wykazania nierówności „między” globalną „ceną” i globalną wartością. Trzeba jednak z całą stanowczością stwierdzić, iż taki pieniądz nigdy nie istniał ani w rzeczywistości, ani w marksowskiej teorii ekonomicznej.

Według Marksa pieniądz występuje w roli miernika wartości własnej datego, że jest nośnikiem określonej ilości społecznie niezbędnej pracy.

Przy mierzeniu wartości nie ma więc alternatywy — albo „jednostka złota” albo „jednostka czasu pracy”. Pieniądz jest miernikiem wartości datego, że jednocześnie posiada określoną ilość jednostek wagowych złota i określoną ilość jednostek czasu pracy.

Jak wiadomo, ruch cen jest uwarunkowany dwoma czynnikami: ruchem wartości i ruchem siły nabywczej pieniądza. Należy również pamiętać, iż zmiana siły nabywczej pieniądza jest z kolei uzależniona od zmian wartości złota.

Jeżeli chodzi o działanie pierwszego czynnika, to zależność jest tutaj prosta: globalna wartość zmienia się proporcjonalnie do globalnej ceny. Podobna, ale odwrotna zależność występuje również między ceną i siłą nabywczą pieniądza: wraz ze wzrostem globalnej siły nabywczej pieniądza, proporcjonalnie spada globalna cena, wraz ze spadkiem siły nabywczej pieniądza proporcjonalnie wzrasta cena.

Z zależności tych wynika, że wartość globalnej masy towarowej może pozostać niezmienna (albo nawet spaść), a globalna cena może rosnąć na skutek spadku siły nabywczej pieniądza. Czy ten wzrost globalnej ceny w porównaniu do niezmiennącej się globalnej wartości będzie oznaczał, w sensie ekonomicznym, (a nie arytmetycznym) odchylenie ceny od wartości? Oczywiście nie.

Globalna wartość (x) może być z równym powodzeniem wyrażona przez globalną cenę (y) jak i przez globalną cenę (y+Δy) nie naruszając ekonomicznego sensu równania: $\Sigma \text{cen} = \Sigma \text{wartości}$.

Choć sam Sweezy rozgraniczenia tego nie dokonuje i zachowuje się tak, jakby miał do czynienia z jednorodnym i wyłącznie ilościowym zjawiskiem, to jednak argumentacja jego jest związana z arytmetyczną, a nie ekonomiczną stroną zagadnienia.

Przejdźmy do analizy następnego argumentu. Czy prawdą jest, że Marks przy przekształceniu wartości w cenę produkcji brał za punkt wyjścia koszty w wyrażeniu wartościowym, a nie w wyrażeniu cen produkcji? Tak, jest to zgodne z prawdą.

Czy można na tej podstawie stwierdzić, że Marks popełnił błąd? Nie, tego stwierdzić nie można.

Problem polega na tym, że Marks w analizie gospodarki kapitalistycznej uwzględnił moment historyczny. Przecież proces przekształcania wartości w cenę produkcji dokonywał się w stosunkowo długim okresie historycznym, w okresie przejściowym

wydajność pracy i czynniki jej wzrostu są przedmiotem licznych badań w ekonomii: rezultaty tych dociekań nie są, jak dotychczas, w pełni zadowalające. Dalszych dociekań wymaga metoda mierzenia wydajności pracy, efektywności różnych rozwiązań prowadzących do wzrostu produkcji i do wzrostu wydajności pracy.

Znajomość rzeczywistego kształtowania się wydajności pracy przy wykorzystaniu adekwatnych metod mierzenia jej wzrostu w poszczególnych gałęziach gospodarki, jest warunkiem rozwoju produkcji, a ponadto — jest niezbędna dla utrzymania właściwej relacji między wzrostem wydajności pracy a wzrostem płac, dla prowadzenia prawidłowej polityki cen.

Jednemu z tych zagadnień (rezewom podniesienia wydajności pracy ujętym na szerokim tle problematyki ogólnoeconomicznej) poświęcona była specjalna konferencja zorganizowana w grudniu 1958 roku w Moskwie przez Moskiewski Państwowy Instytut Ekonomiczny (*). Konferencja miała charakter ogólnokrajowy. Wzięło w niej udział kilkaset osób z wyższych uczelni ekonomicznych, pracownicy sowнарchozów, pracownicy instytutów naukowo-badawczych itd. Do wzięcia udziału w konferencji zaproszeni zostali także niżej podpisani ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Program konferencji obejmował obrady plenarne oraz posiedzenia w trzech sekcjach: 1) sekcji rezerw wzrostu wydajności pracy w przemyśle, 2) sekcji planowania i ewidencji wydajności pracy, 3) sekcji rolnictwa. Podstawowe referaty wygłosili: A. D. Galcow: „Doświadczenia sowнарchozu moskiewskiego w walce o podniesienie wydajności”, docent S. E. Kamienicer (MGEI): „O metodach mierzenia fizycznych rozmiarów produkcji i wydajności pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych”, docent A. W. Romanczenko (MGEI): „O metodach wydajności pracy w rolnictwie”.

cia od kapitalizmu ze stadium manufaktury do stadium maszynowego. Biorąc za punkt wyjścia analizy tego procesu koszty produkcji w wyrażeniu wartościowym. Marks stwierdził tylko obiektywny fakt historyczny, w kapitalizmie bowiem okresu manufaktury, towary wchodzące w skład kosztów produkcji podobnie jak wszystkie inne towary sprzedawano według wartości.

Gdyby rzeczywiście, jak twierdził Sweezy, niezbędnym warunkiem przekształcenia wartości w cenę były koszty wyrażone w cenach produkcji, to w istocie rzeczy wartość nigdy nie przekształcałaby się w cenę produkcji.

Jeżeli bowiem w kapitalizmie był taki okres (a taki okres był), kiedy towary sprzedawano według wartości, to kategoria kosztów produkcji mogła istnieć tylko w wyrażeniu wartościowym.

Jak więc w związku z tym od kategorii kosztów w wyrażeniu wartościowym przejść do kosztów wyrażonych w cenach produkcji? Odpowiedź jest prosta. Najpierw musiała pojawić się cena produkcji, a dopiero później kategoria kosztów w wyrażeniu cen produkcji. Odwrotna kolejność, którą proponuje Sweezy, jest absolutnie niemożliwa.

Nie da się utrzymać również twierdzenia Sweezy’ego, że marksowska metoda przekształcania wartości w cenę produkcji doprowadza do zakłócenia warunków reprodukcji. Mamy tutaj do czynienia raczej z pozorym, a nie rzeczywistym zakłóceniem.

Jak wiadomo, procesowi przekształcania wartości w cenę produkcji towarzyszy proces międzygałęziowej redystrybucji wartości dodatkowej. Nie ulega wątpliwości, że gdyby przejście nastąpiło gwałtownie, w bardzo krótkim okresie czasu, to doprowadziłoby ono do zakłócenia normalnego przebiegu reprodukcji. W procesie międzygałęziowej redystrybucji jedne gałęzie byłyby pozbawione części wartości dodatkowej dla prowadzenia normalnego procesu reprodukcji, inne natomiast posiadałyby względny nadmiar pieniężnej wartości dodatkowej. Problem jednak wygląda zupełnie inaczej, jeżeli się go rozpatrzy nie jako jednorazowy akt, lecz jako długi proces historyczny, wówczas zakłócenie procesu reprodukcji jest tak minimalne, iż można go nie brać pod uwagę.

* Paul M. Sweezy „Teoria rozwoju kapitalizmu” str. 182.

† Tamże str. 182.

‡ Tamże str. 184.

§ Odchylenie ceny od wartości w górę w sensie ekonomicznym oznacza, że producent towaru otrzymuje (w sferze realizacji) swego rodzaju zysk nadzwyczajny.

¶ Zjawisko odchylenia ceny od wartości w sensie arytmetycznym występuje wtedy, kiedy na skutek spadku siły nabywczej złota następuje automatycznie podwyżka płac i cen wszystkich towarów. Powoduje to, co prawda, że producent zyskuje podczas sprzedaży swoich towarów, ale tyle samo traci podczas kupna cudzych towarów.

‡ W przypadku tym sfera realizacji nie dostarcza producentowi swego nadzwyczajnego zysku.

A. D. Galcow przedstawił dotychczasowe wyniki pracy moskiewskiej rejonowej rady gospodarstwa narodowej. Na tle tych wyników wyraźnie występuje celowość dokonanej przebudowy zarządzania przemysłem i budownictwem, pozwalająca na lepsze wykorzystanie rezerw produkcyjnych, zarówno materialnych jak i ludzkich. Jak wskazują uzyskane doświadczenia, na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa relacji tempa wzrostu wydajności pracy i płacy. Dotychczas ani teoria, ani praktyka nie stworzyła przesłanek dla rozwiązania tych zagadnień. Stąd pod adresem ekonomistów postulat rozszerzenia zakresu prac naukowych.

Ważny problem teoretyczny, mający zarazem istotne znaczenie w

W ramach obrad sekcji przemysłu, uczestnicy konferencji zajęli się zarówno zagadnieniami metodycznymi jak i omówieniem czynników wzrostu wydajności pracy. W radzieckim przemyśle w warunkach przejścia przedsiębiorstw na skrócony dzień pracy i przyjęcia nowych zasad opłaty pracy, już obecnie powstaje problem wzrostu wydajności pracy.

W trakcie konferencji podkreślano potrzebę ulepszenia metod pracy badawczej w dziedzinie wydajności pracy w przemyśle. Tak np. docent L. I. Itin (MGEI) — wskazał, że warunki obecnej organizacji gospodarki radzieckiej, potrzeby badań naukowych i analizy ekonomicznej (np. porównanie dynamiki wzrostu produkcji całej gałęzi danego przemysłu z granicą)

nostkę czasu pracy i na „pełnego robotnika rocznego” — nie uwzględniają nakładów pracy uprzedmiotowionej. Dotychczasowe próby uwzględnienia nakładów pracy uprzedmiotowionej w jednostkach czasu pracy w przemyśle, jak i w hutnictwie nie doprowadziły do pomyślnych wyników.

Istotną przeszkodą w zakresie organizacji ewidencji wydajności pracy w rolnictwie była tendencja do sztucznego hamowania stosunków towarowo-pieniężnych, próby naturalizacji stosunków ekonomicznych w kolchozach (dniówka obrachunkowa, opłaty w naturze za pracę MTS itp.). Wskutek tego w kolchozach nie ma dotychczas ewidencji czasu pracy w jednostkach porównywalnych (godzina, dzień), lecz stosuje się ewidencję za po-

Moskiewska konferencja o wydajności pracy

HENRYK CHOŁAJ — JERZY LISIKIEWICZ

praktyce przemysłowej, poruszył w swym wystąpieniu docent S. E. Kamienicer. Wskaźniki określające wielkość produkcji i wydajności powinny spełniać kilka warunków: 1) powinny być charakteryzować obiektywność, eliminującą wpływ na wielkość wskaźnika czynników sztucznie stworzonych lub przypadkowych; 2) konieczne jest uzyskanie porównywalności wskaźników w różnych okresach (w ich dynamice) oraz porównywalności wskaźnika planowanego i sprawozdawczego; 3) porównywalność wskaźników przedsiębiorstw nie tylko w ograniczonym przedziale danej gałęzi przemysłu, lecz i w przekroju międzygałęziowym (co jest szczególnie ważne w warunkach terytorialnego systemu zarządzania produkcją); 4) trzeba wyłączać wpływ zmian asortymentu produkcji, zestawu surowcowego i udziału dostaw z kooperacji, który wyłącza wielkość wskaźników.

Zdaniem docenta S. E. Kamienicera — należy zachować wskaźniki produkcji według wartości w cenach niezmiennych czy porównywalnych. Zaleca jednakże przyjęcie wskaźnika produkcji towarowej (przy uwzględnieniu w określonych przypadkach zmian w produkcji niezakończonych), zaliczając na poczet wytwórczości tylko produkcję przekazaną odbiorcom.

wymagają opracowania adekwatnych wskaźników wydajności pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu dla całego kraju. Inny problem — to niedociągnięcia w metodyce ujmowania grup pracowników, w stosunku do których oblicza się wydajność pracy. Tak np. z rezultatów przy konstruowaniu wskaźników wydajności pracy nie uwzględnia się pracowników biur konstrukcyjnych, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że wpływ ich na wydajność pracy jest duży. Do obliczeń wydajności pracy zwykliśmy zaliczać nie tych, od których zależy wielkość produkcji, ale przede wszystkim tych, którzy realizują produkcję. Tak stan rzeczy musi ulec modyfikacji, chociażby z uwagi na zmiany w składzie zatrudnionych (np. w automatyzowanych procesach w przemyśle rolniczym przy pracach pomocniczych).

W dyskusji na sekcji rolnictwa zajmowano się w poważnej mierze problematyką poruszoną w referacie docenta A. W. Romanczenki. Stosowane w praktyce metody mierzenia wydajności pracy w rolnictwie: 1) ilość produkcji globalnej w cenach porównywalnych; 2) nakłady w godzinach pracy za kwintal poszczególnych produktów; 3) obliczenia ilości produkcji w wyrażeniu naturalnym na jed-

średnictwem dniówki obrachunkowej. Dniówka obrachunkowa nie odzwierciedla jednak wielkości czasu pracy, gdyż za jeden i ten sam czas pracy poświęcony wykonaniu poszczególnych czynności zalicza się w różnych kolchozach — wskutek różnych norm wyceny — niejednakową ilość dniówek obrachunkowych. W rolnictwie, gdzie czynnik czasu odgrywa szczególną rolę, jedynie słuszną miarą czasu pracy powinna być godzina lub dzień pracy. Stąd wysunięty postulat przejścia do powyższych form ewidencji czasu pracy w kolchozach.

Na zakończenie tej ciekawej i ważnej konferencji naukowej — o bok przyjęcia zaleceń przedstawionych w wyniku obrad sekcyjnych — miały miejsce informacje o programie dalszych prac jakie będą prowadzone w zakresie problematyki wydajności pracy w naukowo-badawczym ekonomicznym instytucie urzędu planowania ZSRR i w naukowo-badawczym instytucie przy Państwowym Komitecie przy Radzie Ministrów ZSRR.

* Moskiewski Państwowy Instytut Ekonomiczny (MGEI) jest w pewnym sensie odpowiednikiem Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Kierunki modernizacji w przemyśle chemicznym

Modernizacja w przemyśle chemicznym opiera się na trzech etapach: 1) na przystąpieniu do modernizacji technologicznej, 2) na przystąpieniu do modernizacji aparatury, 3) na przystąpieniu do modernizacji organizacji. W ciągu najbliższych lat przemysł chemiczny planuje „generację” modernizacyjną w takich gałęziach, jak farmacja, włókiennictwo, przemysł maszynowy, kauczuk syntetyczny, nawozy sztuczne, organika. To „bojowe” sformułowanie zadań jest już najbardziej uzasadnione stanem tego przemysłu (zdałoby się — jedno z najmłodszych w naszym kraju). Otóż, wedle obliczeń Rady do Spraw Techniki, udział w tym nowoczesnej technologii wynosił w przemyśle chemicznym tylko 10%, technologia współczesna — 40%, przestarzała zaś — 30%. Jest to wprawdzie poziom stosunkowo niski, ale, przynajmniej w naszym kraju, jest to w porównaniu z krajami ekonomicznie zaawansowanymi (np. w przemyśle chemicznym) bardzo niski poziom.

Obejście wydajności pracy w polskim przemyśle chemicznym wyraża się produkcją roczną na 1 zatrudnionego (za podstawę bieżący całkowity zatrudnienie) wartości ok. 4,500 dolarów. W zachodniej Europie wartość tej produkcji wynosi 8-9 tys. dolarów. W Stanach Zjednoczonych zaś — mniej więcej (porównywalność jest bardzo utrudniona) 20 tys. dolarów.

W „dajności” procesów organicznych jest u nas o 15-20% niższa, niż w krajach wysoko uprzemysłowionych. Inaczej, na wyprodukowanie 1 tony fenolu nasz przemysł zużywa średnio 1,7 tony benzenu oraz 1,9 tony kwasu siarkowego, tam zaś — 1 tonę lub nieco ponad 1 tonę benzenu oraz 1,000 tony kwasu siarkowego. Zrozumiałe, że wpływa to ujemnie na koszty. W jednym z zakładów przy produkcji 3,5 tys. ton fenolu roczne straty finansowe w stosunku do norm obliczeniowych, uwzględniających wzrost w dużej mierze w naszych założeniach projektowych — wyniosły ponad 5 mln zł. Analogiczna sytuacja mamy w elektrolizie soli kuchennej nadmierne zużycie energii elektrycznej i soli przyczyniło w jednym tylko zakładzie stratę również w wysokości ok. 5 mln zł.

Już te nieliczne przykłady mówią, że problem jest bardzo poważny i należy do sprawy modernizacji iść najbardziej usprawnieniowo i konsekwentnie. W chemii zjawiska te są jeszcze bardziej widoczne. Zwiększenie wydajności procesów chemicznych w celu obniżenia zużycia surowców na jednostkę produktu; intensyfikacja aparatury i urządzeń (wzrost wydajności pracy); wprowadzanie do produkcji nowych asortymentów, 30% ogólnego przyrostu

produkcji chemicznej do roku 1965 mamy osiągnąć, a to jest bardzo poważny problem.

Jeśli idzie o ogólną wydajność pracy, z którą musimy uzyskać w ciągu dwóch najbliższych lat 6 tys. dolarów, a w dalszych latach — owe 9 tys. dolarów wartości produkcji na 1 zatrudnionego, czyli poziom krajów gospodarczo produkujących. Natomiast wydajność surowca w procesach organicznych, która obecnie u nas wynosi ok. 70%, zwiększymy już do roku 1962-63 o 5-10%.

Warto powiedzieć parę słów o niektórych wynikach planu modernizacji chemii. Tak np. w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy zintensyfikuje się produkcję fenolu z 1,5 tys. ton do 4-5 tys. ton w roku przyszłym. W tych samych zakładach niewielekim kosztem zwiększy się na tych samych urządzeniach produkcję polichloru winylu ekspandowanego (spienionego) ze 150 ton do 300 ton w r. 1960.

Intensyfikacja elektrolizy chloru da na tych samych urządzeniach produkcję o ok. 33% większą niż dawniej, co równa się całkowitej produkcji jednej chlorowni.

W farmacji, oprócz uruchomienia produkcji szeregu ważnych asortymentów, intensyfikuje się procesy i unowocześnia ich technologię w zakresie m. in. amidopiryny, insuliny, barbituranów, antybiotyków. Do r. 1963 osiągniemy tu poziom krajów demokracji ludowej, w dalszych zaś latach chcemy uzyskać wskaźniki krajów o najwyżej rozwiniętej gospodarce. Ponadto już obecnie farmacja podejmuje znaczne wysiłki w celu intensyfikacji konfekcjonowania, które wobec znacznego wzrostu produkcji substancji, stanowi

się coraz bardziej wąskim gardłem. Modernizacja podzielona na trzy etapy, z których wykonanie pierwszego zabezpieczyło skonfekcjonowanie o 15% większej w br. produkcji bez wzrostu zatrudnienia i inwestycji. Duże znaczenie w tej akcji ma usprawnienie organizacji pracy.

W efekcie syntezie modernizacja pozwoli wykorzystać znaczne rezerwy, wykręci m. in. na urządzeniach syntezy amoniaku w Kędzierzynie, Tarnowie i Chorzowie. Według dotychczasowych obliczeń wynoszą one ok. 30% obecnej produkcji. Dzięki intensyfikacji aparatury (nakłady — do 20% kosztów urządzenia nowej fabryki) uzyska się 300 ton amoniaku na dobę.

W syntezie, jeśli idzie o nawozy azotowe i acetylen, przechodzi się w nowych urządzeniach na inny surowiec — w miejsce koksu zastosuje się gaz ziemny i koksowniczy, co wpłynie znacznie na obniżenie kosztów. Ponadto rozbudowę będą stare fabryki przy maksymalnym oszczędności budynków i uzbrojenia terenu. Urządzenia możliwe duże, a więc wydajne, będą stawiane pod gołym niebem i zaopatrzone w mechanizm zdalnego sterowania. To będzie najprawdopodobniej najskuteczniejszy czynnik wzrostu produkcji na 1 zatrudnionego w najbliższych latach. Ogólna zresztą intencja planów przemysłu chemicznego — jest minimalny wzrost zatrudnienia przy maksymalnym wzroście produkcji. Np. od r. 1953 do r. 1958 produkcja chemiczna wzrosła o 52%, zatrudnienie w tym czasie tylko o 10%. Konsekwentnie, przeprowadzona modernizacja propozycje te poprawi jeszcze bardziej.

(wd)

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Ekonomista — na stanowisko kierownika działu organizacyjnego w Warszawie — poszukiwany. Wymagana duża samodzielność, energia i inicjatywa. Wynagrodzenie do omówienia.

Zgłoszenia na adres „Z. G.” pod: „Stowarzyszenie naukowo-techniczne”.

Ekonomista-finansowiec poszukiwany na stanowisko instruktora-kontrolera. Praca w Warszawie, z wyjazdami do ośrodków wojewódzkich. Wymagane doświadczenie i praktyka w tej dziedzinie. Wynagrodzenie do omówienia.

Zgłoszenia na adres „Z. G.” pod: „Stowarzyszenie naukowo-techniczne”.

NADMIAR KONFEKCJI czy remanenty bubli

KRYSTYNA CHOLEWICKA - GOŹDZIK

Uptęgnęło już wprawdzie dwa miesiące od chwili, gdy ukazał się w „Życiu Gospodarczym” artykuł omawiający sytuację na rynku odzieżowym na przestrzeni ostatnich lat. Wokół tego zagadnienia nagromadziło się jednak tyle nieporozumień, że konieczne jest wyłożyć raz jeszcze do niego powrócić, aby sprawy te zostały do końca wyjaśnione.

Zdaniem autora wspomnianego artykułu wzrost produkcji konfekcji wyprzedza znacznie potrzeby rynku i prowadzi do systematycznego spleśnienia zapasów rozkładowych na pewien czas kosztownymi przecenami. Wobec tego stwierdza on, że „w obecnych warunkach powinna być utrzymana granica produkcji ilościowej, której pod groźbą wzrostu zapasów przekroczyć nie wolno”, a dalej „niezbędne wydaje się też powołanie jakiegoś organu, który by kontrolował działalność wszystkich sektorów”. Twierdzenia bowiem o rzekomym nadmiarze konfekcji na rynku wydają się przesadzone.

Trudno zgodzić się z tymi postulatami, choć nikt nie zamierza kwestionować istnienia poważnych rozbieżności między popytem i podażą konfekcji. Wydaje się, że przeprowadzona przez autora artykułu analiza jest zbyt jednostronna i prowadzi do pochopnych wniosków. Twierdzenia bowiem o rzekomym nadmiarze konfekcji na rynku wydają się przesadzone.

Produkcja tkanin na jednego mieszkanca utrzymuje się od kilku lat na niezmiennym niemal poziomie. Ma natomiast miejsce stopniowy wzrost ilości tkanin przerobionych na odzież gotową, kształt wielkości sprzedaży tkanin przeznaczonych na odzież miarową. Proces ten jednak został zahamowany i plany na rok bieżący przewidywały stabilizację udziału konfekcji w ogólnej produkcji tkanin na poziomie roku ub., tzn. 30-40%. Liczba ta nie jest zbyt wysoka, jeżeli wziąć pod uwagę, że w NRD produkcja odzieży gotowej pochłania 50% tkanin prze-

znaczonych na zaopatrzenie ludności, analogiczna cyfra dla Czechosłowacji wynosi 65%, a dla Stanów Zjednoczonych ponad 90%. Przy odpowiedniej jakości konfekcji gotowej jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli uwzględnimy różnicę w kosztach przemysłowej produkcji odzieży i kosztach produkcji miarowej. Różnica ta ilustrują następujące dane. Różnice w odniesieniu do sukien damskich kształtują się u nas jak 1:5, a przy produkcji kostiumów damskich kształtują się 1:8, przy produkcji zaś płaszczy wełnianych wyrażają się nawet stosunkiem 1:12 — oczywiście na korzyść produkcji przemysłowej.

Wydaje się więc nieporozumieniem twierdzenie autora artykułu „Z rozmachem, ale bez głowy”, że „rynek nie jest w stanie pociągnąć wchłaniać tego, co oferuje produkcja”. Konsument, który rezygnuje z kupna konfekcji i nabywa tkaninę z zamiarem skorzystania z usług rzemieślnika, ponosi odpowiednio wyższe koszty. Ilość tych konsumentów jest dwukrotnie wyższa, niż ilość odbiorców odzieży gotowej. Zmniejszenie popytu na konfekcję nie wynika więc z braku środków materialnych. Rynek nie tyle nie może, ile nie chce wchłaniać zapasów odzieży gotowej zalegającej w magazynach handlowych.

Większość nabywców uważa bowiem, że niższa cena konfekcji nie jest wystarczającą rekompensatą za niższą jej jakość. Charakterystyczne, że przez niedostateczną jakość odbiorca rozumie niski poziom estetyczny i niewygodność aktualnej mody. Dowodem tego są przeprowadzane przez mnie w sklepach odzieżowych ankiety, z których wynika, że ponad 80% nabywców odzieży gotowej bierze pod uwagę wytyczne mody przy dokonywaniu zakupów. Analogiczne wnioski nasuwa analiza zapasów ponadnormatywnych przeprowadzona przez Centralny Za-

rząd Handlu Odzieży. Sedno sprawy tkwi więc w nieuwzględnieniu przez przemysł konfekcyjny znaczenia estetyki wykonania i praw mody. Niezbędne jest też stworzenie systemu bodźców materialnych, zapewniających zgodność interesów producenta i sprzedawcy z interesami nabywcy. Postulat ten jest częściowo zrealizowany w odniesieniu do przemysłu. Zainicjowane przed dwoma laty zmiany modelowe przyczyniły się w pewnym stopniu do zainteresowania załóg fabrycznych rynkowymi efektami produkcji. W konsekwencji podniósł się wyraźnie poziom estetyczny wytwarzanej odzieży, a zarysowujące się trudności zbyt i przejawy konkurencji między poszczególnymi zakładami produkcyjnymi skłaniają przemysł do bacznego zwracania uwagi na upodobania konsumentów. Przewiduje się np., że w r. 1960 liczba wzorów przyjętych do produkcji odzieży będzie 3000, tj. dwa razy więcej niż w 1958 r. Jednocześnie zmniejszy się limit produkcji odzieży według jednego modelu z 21 tys. sztuk do 8,7 tys. sztuk.

Głównym jednak zadaniem jest uruchomienie racjonalnej produkcji standardów odzieżowych. Należy tu ohejmować konfekcje typową z myślą o bardzo szerokim kręgu odbiorców. Można też produkować w długich seriach i niewielką stosunkowo wrażliwość na zmiany mody, kwalifikuje standardy jako podstawowy asortyment produkcji przemysłu odzieżowego. Warunkiem powodzenia modelu standardowego na rynku jest nowoczesny krój, zgodny z podstawowymi tendencjami mody, właściwy i urozmaicony dobór tkanin oraz dodatków. Wymaga to ściślego współdziałania przemysłu odzieżowego z przemysłem włókienniczym i galanterijnym, a także z przemysłem chemicznym, który odgrywa coraz większą rolę jako dostawca włókien sztucznych. Po wszechnie znane trudności zwią-

zane z kooperacją i koordynowaniem produkcji skłaniają do rozważania projektów tworzenia kombinatów obejmujących współdziałające ze sobą zakłady przemysłowe.

Produkcja w ramach kombinatu obejmowałaby odzież standardową. Pozostałe asortymenty konfekcji nie nadające się do produkcji masowej, ze względu na wąski krąg odbiorców lub poszczególną wrażliwość na zmiany mody, powinny być wytwarzane tylko w krótkich seriach. W tym celu należałoby wyodrębnić niewielkie zakłady o specjalnie przygotowanej załodze. Byłyby one ściśle związane z rynkiem i dlatego produkcja ich mogłaby szybko reagować na zmiany w upodobaniach konsumentów.

Przykładem dobrze zorganizowanego zakładu tego typu jest Łódź „Telimena”. Powodzenie jej wzorów na rynku zachęca do organizowania analogicznych placówek, produkujących ekskluzywną odzież męską i lansujących popularną modę młodzieżową.

W porównaniu do pozytywnych skutków zmian modelowych w przemyśle ostro zaznacza się niedocenianie zagadnień estetyki i mody przez aparat handlu. Jest to często przyczyną różnicy zdań między konserwatywnie ukształtowanymi handlowcami a fabrykami stającymi się wprowadzić modne nowości. Tak np. na giełdzie odzieżowej, która odbyła się w październiku ub. roku w Łodzi, przytaczano przykłady wstrzymania podjętej już produkcji modnych, udanych wzorów i zastępowania ich na żądanie handlu przestarzałymi fasonami cieszącymi się rzekomo powodzeniem na rynku.

Wielu handlowców uważa, że poziom wymagań odbiorców nie zmienił się od lat, mimo innych warunków materialnych i podniesienia kultury plastycznej społeczeństwa. Analiza rynku oparta na tych założeniach jest błędna, o czym dobitnie świadczą rema-

nenty. Wydaje się więc pilną koniecznością reorganizacja handlu zmierzająca do ściślejszego powiązania producenta i konsumenta oraz stworzenia warunków dla dokładnej analizy popytu i właściwej obsługi nabywców.

Wobec nienajlepszych doświadczeń uzależniania wysokości płac pracowników handlu od obrotu, warto pomyśleć o zastąpieniu go systemem udziału w zyskach. Przyczyni się to — być może — do zwalenięcia obojętności wobec przedłużania się rotacji i gromadzenia zapasów. Godną uwagi wydaje się też propozycja zmniejszenia ilości punktów sprzedaży odzieży, przez likwidację najmniejszych, peryferyjnych sklepików przy jednoczesnym organizowaniu dużych, nowoczesnie wyposażonych domów odzieżowych. Zapewnią one konsumentowi większy wybór towaru i staranniejszą obsługę. Duży ślepi stwarza warunki lepszej ekspozycji towarów, możliwości stosowania różnych form reklamy, a także ułatwia znacznie doszkalanie zawodowe personelu.

Punkt ciężkości walki o podniesienie poziomu estetycznego artykułów na rynku ostatnio wyraźnie przesunęła się z przemysłu do handlu. Zwiększenie ilości placówek wzorczyń i podniesienie poziomu artystycznego opracowanych tam modeli nie przyniesie bowiem pożądanego zmian, jeśli równocześnie nie będzie wprowadzone doskonalenie plastyczne pracowników handlu i ekonomiczne zainteresowanie ich stanem zapasów. Wydaje się więc, że sugerowanie konieczności ograniczania produkcji, jak to czyni S.P. w swoim artykule, nie przyczyni się do ujednolnienia sytuacji na rynku odzieżowym. Nie należy ludzi siebie i innych, że limity konfekcji spowodują zmniejszenie niechodliwych remanentów. Jedynym rezultatem ograniczenia wspólzawodnictwa i osłabienia walki o konsumenta może być tylko zmniejszenie i tak szczupłego kręgu nabywców.

*) „Z rozmachem ale bez głowy”, SP „Życie Gospodarcze” nr 2/1959.

SPRZEDAŻ PAŃSTWOWYCH NIERUCHOMOŚCI ROLNYCH W 1958 R.

Sprzedaż państwowych nieruchomości rolnych na podstawie ustawy z dnia 1 kwietnia 1958 r. rozpoczęła się faktycznie ok. 1 sierpnia. Zainteresowani wstąpili się do tego czasu z kupnem ziemi, aby móc skorzystać z zapowiedzianych ulg i zwolnień.

Według stanu na dzień 31.12.58 r. Bank Rolny sprzedał 7666 nabywców 16,6 tys. ha gruntów za sumę 161 tys. zł. Przeciętna cena sprzedaży wynosiła 9,570 zł za jeden ha.

Nabywcami samodzielnych gospodarstw rolnych sprzedano 51%, ogólnej ilości rozdysponowanej ziemi, na upełnionienie zakupiono 24%, a na działki do 0,5 ha — 2,8% ogólnej sprzedanej objętości. Z ogólnej liczby nabywców 21,6% kupiło działki wielkości do 0,5 ha, 51% nabyło działki na upełnionienie, a jedynie 15% stanowiły nabywców samodzielnych gospodarstw. Nabywcami działek do 0,5 ha są przeważnie robotnicy, inteligencja pracująca stanowi znikomą odsetkę nabywców. Największą liczbą nabywców działek do 0,5 ha znajduje się w Poznaniu (1133), Bydgoszczy (327), Opolskiem (231).

Stosunkowo najniższe ceny osiągnęły działki do 0,5 ha (przeciętnie 11,100 zł za ha), najniższe zaś, najniższe sprzedane na upełnionienie, to działki sprzedane w Bydgoszczy (10,100 zł za ha). Największe grunty niższych klas.

Poznańskie przoduje pod względem liczby nabywców (248), natomiast Bydgoszcz — pod względem liczby sprzedanych gruntów (561 ha). Udział województwa poznańskiego, bydgoskiego i szczecińskiego w ogólnej liczbie sprzedanej ziemi wynosi 68%. Poza wymienionymi województwami, jedynie w województwach: łódzkim, koszalińskim, olsztyńskim i lubelskim sprzedaż ziemi przekroczyła 500 ha (w opolskim — 420 ha). W pozostałych województwach sprzedaż objęła nieznaczne obszary. Ogółem sprzedano ok. 4% gruntów zgłoszonych do sprzedaży.

Zainteresowanie kupnem gruntów przekazywanych Bankowi jest duże. Bank zgłosił do sprzedaży ponad 120 tys. ha, a wpłynęło zgłoszeń na kupno 140 tys. ha. Najwięcej zgłoszeń kupna rejestrują oddziały wojewódzkie w Poznaniu i Bydgoszczy. Zgłoszenia w woj. bydgoskim przewyższają liczbę gruntów przekazanych Bankowi do sprzedaży o blisko 8 tys. ha.

Kandydaci na osadników najczęściej pragną osiedlić się w województwach: bydgoskim i poznańskim. Niewielkie zainteresowanie jest widoczne w województwach: łódzkim, koszalińskim, olsztyńskim i lubelskim. W województwach: łódzkim, koszalińskim, olsztyńskim i lubelskim sprzedaż ziemi przekroczyła 500 ha (w opolskim — 420 ha). W pozostałych województwach sprzedaż objęła nieznaczne obszary. Ogółem sprzedano ok. 4% gruntów zgłoszonych do sprzedaży.

Wprowadzenie tego rodzaju przedsięwzięcia w życie umożliwiło nabywcom nieruchomości wejście w użytkowanie nabywanego gruntu, dokonywanie upraw zalesień w województwach: łódzkim, koszalińskim, olsztyńskim i lubelskim. Bank przysłał zobowiązanie zawarcia aktów notarialnych w jak najkrótszym czasie. Terminowo wywiązują się z tego obowiązku na wielkie znaczenie dla dalszej sprzedaży nieruchomości rolnych.

L. KOŃ.

1 MW powinno spaść do poniżej 2 pracowników na 1 MW, w samym zaś Turowie na 1 MW przypadnie 1 człowiek.

Mówiąc o posunięciach mających na celu polatanie produkcyjnej energii, warto też wspomnieć o wykorzystaniu odpadów, mułów i przesterów węglowych. Otóż nie wystarczy spaść je tak, jak to się obecnie czyni. Będziemy je więc spalali w specjalnych przystosowanych do tego celu urządzeniach, aby wykorzystać w pełni całą jego wartość kaloryczną. W tym celu wybudujemy elektrownie w Halembie; muły węglowe będą również częściowo spalać nowa elektrownia w Łagiszy. Odpadów jest oczywiście znacznie więcej, niż będą mogły zużyć te dwie nowe elektrownie. Dlatego też resztę odpadów będą paliły stare elektrownie zawodowe i przemysłowe położone w okolicy węglowej Górny i Dolny Śląsk, gdzie odpadów tych nie oplać się przewozić na duże odległości.

*

Tak więc nasza polityka inwestycyjna oraz wszelkie zamierzenia techniczne i organizacyjne w zakresie górnictwa winny iść w kierunku pełnego pokrycia ekonomicznie uzasadnionych potrzeb krajowych i eksportowych drogą jak najbardziej ekonomicznego wykorzystania i największego bogactwa naturalnych naszego kraju, jakie stanowią węgiel kamienny i brunatny.

KRZYSZTOF BIELSKI

dokończenie ZE STRONY

— rozpoczęcie budowy dalszych 7 kopalń w okresie 5-letki 1961-1965 w okręgu rybnickim i gliwickim oraz ewent. dużej zespołowej kopalni w Nadwiślańskim Okręgu Węglowym;

— dalsza ekonomicznie uzasadniona budowa płytych i średnich kopalń. Powstają one głównie na terenie zjednoczeń: Jaworzno-Katowickiego, Dąbrowskiego i Katowickiego.

Sprawa wzrostu produkcji węgla koksującego ma dla naszej gospodarki narodowej, a szczególnie dla naszego hutnictwa, bardzo poważne znaczenie. Polska rozbudowę powołanie swoje hutnictwo. Dla utrzymania surowicy z rudy żelaznej trzeba zużywać w wielkich ilościach węgiel koksujący i to koks w wtryskiwanym kruszeniu i ścieraniu. Taki wielkopięcowy koks otrzymuje się z węgla typów 34, 35, 36 i 37.

W istniejących kopalniach zasoby węgla koksującego są niewielkie i wynoszą tylko 21 proc. ich ogólnych zasobów, w czym węgiel typu 33, nadający się zasadniczo dla gazowni — wynosi 13 proc., a właściwy węgiel koksujący typu 34 do 37 tylko 8 proc. Możliwości zwiększenia wydobywania węgla typu 34, 35 w czynnych kopalniach istnieją, ale są bardzo ograniczone.

Tymczasem już obecnie deficyt węgla koksującego jest rzędu kilkuset tysięcy ton rocznie, przy czym liczba ta w najbliższych latach będzie miała tendencję do zwiększenia skutku przewidywanego szybkiego przyrostu produkcji surowicy żelaza. Zmusza nas to do importu tego węgla.

Intensywne prace poszukiwawcze i wiercenia wykonywane w rejonie Gliwic, Rybnika, Żor oraz innych miejscowości zachodniej i północno-wschodniej części Górnego Zagłębia Węglowego doprowadziły do wykrycia poważnych złóż węgla typu 31 i 35. W oparciu o te nowe odkrycie zloza buduje się kopalnię: Mżanica, Jastrzębie i Moszczenica. Budowa ta nie są jeszcze zakończone, ale już dziś można twierdzić, że oprócz wyżej wymienionych kopalń posiadających obszary i zloza węgla dla budowy dalszych kopalń z węglem takich typów. Pozwoli nam to ograniczyć import węgla koksującego i zaopatrzyć nasze hutnictwo w ten podstawowy surowiec, a równocześnie przyczyni się do złagodzenia deficytu na węgiel koksujący w krajach demokracji ludowej.

Niezależnie od wysiłków inwestycyjnych dla stworzenia nowych i powiększenia istniejących mocy produkcyjnych, w centrum uwagi resortu stała sprawa dalszego wzrostu wydajności i wszechstronnego rozwoju postępu technicznego. Uruchomienie wszystkich rezerw na tych odcinkach ma nie tylko duże znaczenie dla osiągnięcia zaplanowanego wydobycia, ale — przyczyni się również do potania produkcji, do obniżenia jej kosztów własnych. Z tych przyczyn w górnictwie węglowym uważa się za konieczne zwrócenie szczególnej uwagi na realizację takich zagadnień, jak:

— eksploatacja pokładów ekonomicznych, a więc pokładów o odpowiedniej grubości i niskim zużyciu energii (z wyjątkiem deficytowych typów węgla koksującego);

— koncentracja wydobycia do możliwie niewielkiej ilości pokładów i partii odbudowy, ponieważ nadmierne dekoncentracja pogarsza poważnie ekonomiczne efekty kopalni;

— prawidłowe stosowanie podstawki płynnej do eksploatacji pokładów grubych oraz złóż w łarach ochronnych pod osiedlami dla zmniejszenia skutków szkód górniczych i zmniejszenia niebezpieczeństwa pożarów podziemnych;

— intensyfikacja frontu górniczego przez wyposażenie go w większą ilość dobrych maszyn górniczych;

— dalsze rozwijanie hydromechanizacji, a więc hydraulicznego urabiania, hydraulicznego transportu dołowego i szynowego na kopalniach posiadających po temu odpowiednie warunki;

— szersze wprowadzenie zespołowych maszyn oraz kompleksowej mechanizacji w ścianach i całych oddziałach;

— stosowanie w szerszym stopniu na dole kopalni budowy stalowej i żelbetowej w miejsce drewnianej, co zwiększy bezpieczeństwo pracy górniczej;

— mechanizacja i automatyzacja głównego transportu dołowego przez rozwijanie zdalnego sterowania, urządzeń dyspozytorskich itp.;

— stosowanie tak zwanej małej mechanizacji, zwłaszcza dla robót pomocniczych pozaprzedkowych, jak transport materiałów do przodków itp.;

— dalsza elektryfikacja urządzeń dołowych jako bazy dla mechanizacji i automatyzacji;

— budowa lub rozbudowa urządzeń przeróbki mechanicznej (sortownic, płuczek, flotacji), niezbędnych dla poprawy jakości węgla eksportowego oraz dla rynku krajowego, zwłaszcza zaś węgla koksującego.

W celu przyspieszenia projektowania, rozpoczęcia budowy oraz czasu trwania budowy kopalni — stosuje się:

— etapowe projektowanie w oparciu o sukcesywne badania geologiczne dla rozpoczęcia budowy zaraz po zatwierdzeniu projektu koncepcyjnego;

— oparcie projektów poszczególnych kopalń o projekty zagospodarowania całego rejonu górniczego, co pozwoli na optymalne wykorzystanie złóż całego rejonu;

— budowę kopalń zespołowych (w warunkach odpowiednich do tego celu) o nieznacznie od siebie polach eksploatacyjnych, a o wspólnym transporcie dołowym, szybowym i urządzeniach powierzchniowych, co pozwoli na zwiększenie wydajności i zmniejszenie kosztów własnych.

WĘGIEL BRUNATNY

Przechodząc z kolei do omawiania rozwoju wydobycia węgla brunatnego,

go, należy na wstępie podkreślić olbrzymi skok, jaki w tej dziedzinie następuje. W roku 1960 powinniśmy wydobyc 9,6 mln ton, w 1965 r. — 27 mln ton, a w r. 1975 — do 80 mln ton. Wiąże się z tym konieczność zasadniczej rozbudowy i budowy dalszych nowoczesnych i w pełni zmechanizowanych, odkrywkowych kopalń węgla brunatnego, który stanie się w ten sposób główną bazą surowcową polskiej energetyki, a w przyszłości również i chemii. Pomoc nam w tej rozbudowie umowa z Niemiecką Republiką Demokratycz-

PERSPEKTYWY GÓRNICZWA

na, przodującą w dziedzinie odkrywkowej eksploatacji węgla brunatnego.

W 1965 r. planowana produkcja energii elektrycznej ma osiągnąć 41,5 mld kWh (tj. o 18 mld kWh więcej niż w 1958 r.) w tym udział produkcji opartej o spalanie węgla brunatnego — stanowić ma 29 proc. Oznacza to, że same elektrownie pracujące na węgiel brunatny dadzą w latach 1961-1965 — 2,3 całego przyrostu mocy w tym okresie tj. 1750 MW. Przy założeniu koniecznej w 1975 r. produkcji energii w wysokości około 85 mld kWh, produkcja energii w oparciu o węgiel brunatny przyniesie około 38 mld kWh.

Jest to program olbrzymi, który przyczyni się do tego, że wielkie bogactwo naszego kraju, jakie stanowi węgiel brunatny, będzie wreszcie najekonomiczniej wykorzystane. Celowość takiego rozwiązania uzasadniają ponadto następujące fakty:

Ze względu na zaleganie węgla kamiennego w terenach ogromnego zagęszczenia przemysłu i ludzi oraz z uwagi na trudności w zakresie uzyskania odpowiedniej ilości pracowników dla węgla kamiennego — niedobór w bilansie energetycznym kraju może i powinien zostać pokryty węglem brunatnym. Poza tym zwiększone wydobycie węgla brunatnego pozwoli nie tylko zrównoważyć bilans energetyczny kraju, ale również zwolnić znaczne ilości węgla kamiennego na eksport i stworzy w przyszłości również bazę surowcową dla rozwoju przemysłu chemicznego.

Niemal dwukrotnie krótszy okres budowy kopalń odkrywkowych węgla brunatnego w stosunku do okresu budowy kopalń węgla kamiennego, całkowita mechanizacja procesy

produkcyjnego i związana z tym większa wydajność pracy (10-15 razy) powodują, iż odkrywkowe kopalnie węgla brunatnego zabezpieczają wyższą efektywność nakładów inwestycyjnych.

Możliwość stworzenia (ze względu na całkowitą mechanizację procesu produkcyjnego i odkrywkową metodę eksploatacji) znacznie lepszych, a zarazem bezpieczniejszych warunków pracy w stosunku do warunków pracy w kopalniach węgla kamiennego.

Występowanie węgla brunatnego

zespalałają Ziemię Zachodnią z pozostałą częścią kraju.

Dotychczas zbadane są w pełni trzy złoża nadające się do ekonomicznej budowy dużych nowoczesnych odkrywek węgla brunatnego: Turów, Kopalnia-Państwowa Adamów-Władysławów. Rozpoznane zasoby w tych złożach pozwolą na osiągnięcie dogłębnej, perspektywicznej wydobywa w 1975 r. — w wysokości około 30 mln ton dla okręgu Turów, 10 mln ton dla okręgu Konin oraz około 5 mln ton dla okręgu Adamowa i Władysławowa.

Na tej bazie powstają wielkie kombinaty górnictwa-energetyczne, wielkie elektrownie-giganty, jak Turów o mocy dołowej jednej z największych w Europie wynoszącej 1200 MW oraz Konin, Adamów i Pątnów po około 500 MW. Nowe budowane elektrownie będą wykazywały znacznie wyższą sprawność uzyskaną dzięki wprowadzeniu wyższych parametrów pracy, zastosowaniu racjonalniejszych układów cieplnych oraz wysoko-sprawnym i wydajnym maszyn i urządzeń. Dzięki rozbudowie systemu linii najwyższych napięć nie tylko zabezpieczymy ciągłość dostaw energii do odbiorców, lecz uzyskamy również dodatkowe obniżenie jednostkowego zużycia paliwa w całym systemie, drogą ekonomicznego rozdziału obciążen między poszczególne elektrownie.

Jestli chodzi o zastosowanie wysokowydajnych maszyn, to już obecnie pracuje w Polsce pierwszy tego typu turbosprężak radziecki w Skawinie o mocy 100 MW. W Turowie będą zainstalowane radzieckie kołosy o mocy jednostkowej 200 MW, w przyszłości zaś w dalszych etapach rozbudowy Konina oraz w elektrowniach Adamów i Pątnów będą już pracowały polskie agregaty po 50 i 120 MW i polskie kołosy.

Zastosowanie wszystkich zdobyczy nowoczesnej techniki światło wie w dziedzinie odkrywkowej eksploatacji węgla brunatnego i najbardziej nowoczesnych osiągnięć w energetyce, zmniejszy znacznie koszty własne produkcji i energii. Już dziś koszt węgla brunatnego do wyprodukowania 1 kWh w Koninie jest niższy o 12 proc. od kosztów węgla kamiennego w Turowie — wg projektowanych obliczeń — powinien on być niższy o 30-40 proc. Znacznie ekonomiczniej będzie również ustawiona obsługa i tak np. w całej energetyce dolnośląskiej po uruchomieniu Turowa, zatrudnienie w elektrowniach z 7 pracowników na

Przychód surowców energetycznych w Polsce w roku 1957 i przewidywania ich przychodu w roku 1975

Rodzaj surowca	Ilość w jedn. naturalnych	Ilość w przeloz. na p.h. umowa w milionach ton		% oalosci przychodu	
		1957	1975	1957	1975
1. Węgiel kamienny	mln t.	94,0	130,0	76,0	90,7
2. Węgiel brunatny	mln t.	6,0	60,0	4,7	2,0
3. Ropa i prod. naftowa	mln t.	2,0	7,5	2,8	10,9
4. Gaz ziemny	mln m3	590,0	1300,0	0,7	1,5
5. DREWNO opałowe	mln m3	6,6	10,0	1,4	2,1
6. Torf	mln t.	2,8	3,0	1,0	1,2
7. Energia wodna	mln kWh	620,0	5475,0	0,1	0,7
8. Energia jądrowa	mln kWh	-	4900,0	-	0,6
razem	-	-	-	83,7	135,0
				100,0	100,0

ZALETY MAŁYCH WYTWÓRNI

ZDZISŁAW WITEBSKI

Do niedawna rynek wiejski zapatrywany był w materiały budowlane wyłącznie z wytwórni o charakterze przemysłowym. Od trzech lat notuje się stopniowy rozwój małych wytwórni, których produkcja coraz lepiej uzupełnia braki na rynku i skracając drogę, pomiędzy wytwórnią a odbiorcą.

Zjawisko to w naszej gospodarce nie jest nowe, ale przez pewien czas było doskonale eliminowane przez swoisty dogmatyzm ekonomiczny sprowadzający się do zasady, że koszty produkcji kształtują się odwrotnie proporcjonalnie do wielkości zakładu. Na szczęście zerwaliśmy z gigantomania i obecnie trzeba by wręcz zastanowić się nad ustaleniem prawidłowego kierunku produkcji niektórych materiałów budowlanych, co do których mogą być wątpliwości, czy należy je wytwarzać w dużych zakładach o charakterze przemysłowym, czy też, jak niejednokrotnie dyktuje sytuacja gospodarcza, w zakładach małych, a nawet o charakterze rzemieślniczym.

Istnieje szereg pozytywnych przesłanek dla stwierdzenia, że materiały budowlane masowego użycia, produkowane w prostym procesie technologicznym przy użyciu surowców naturalnych, powinny być wytwarzane w drobnych zakładach, położonych blisko bezpośredniego konsumenta. Do takich materiałów należałoby zaliczyć lekkie kamienie budowlane, cegły pełną i trocinową ceramiczną, cienne elementy betonowe, dachówki cementowe, typowe belki żelbetonowe i pustaki stropowe.

Ze względu na koszty i wymagania warunków transportu należy rozważyć również, czy w pewnych przypadkach nie można by zasady tej odnieść do produkcji wapna i gipsu w oparciu o dołżony surowiec, który o wiele łatwiej przewieźć koleją niż gotowy produkt.

Za rozwojem drobnej wytwórności w zakresie wymienionych materiałów przemawia przede wszystkim bardzo istotny czynnik transportu kolejowego i przeladunków, które występują tu zarówno w postaci czynników kosztów (u nas jeszcze niedostatecznie wpływających na koszt produktu), jak też zmniejszenia wartości technicznej materiału. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że budowanie zakładów o takim potencjale wytwórczym, który by wystarczał na obsłudze bezpośrednich odbiorców, eliminuje prawie całkowicie te niekorzystne zarówno dla zakładu jak i odbiorcy czynniki.

Jeśli wziąć przy tym pod uwagę, że materiały cienne, przeznaczone na potrzeby ludności wiejskiej, dostarczane obecnie z tzw. źródeł centralnych ważą 1,6 mln ton i są średnio przewożone na odległość 200 km, to 320 mln t/km nie jest bagatelą pozycją w naszym transporcie. Pozytywna ta ulegać będzie powiększeniu się w miarę zaniedbywania zasady uprzywilejowywania drobnych zakładów w planie inwestycji przemysłu materiałów budowlanych.

Wielimowanie przeladunków i ograniczenie transportu do środków transportowych odbiorcy — inwestora pozwala na produkcję materiałów niższych klas wytrzymałościowych, a zatem wymagających mniejszych nakładów. Materiał cenny o niskiej klasie jest dostatecznie wytrzymały dla potrzeb budownictwa niskokondycyjnego, a fakt przewożenia go przez bezpośredniego odbiorcę gwarantuje wbudowanie w stanie nienaruszonym.

Oprócz kosztów i innych skutków dalekiego transportu, nie bez znaczenia są koszty obrotu towarowego niepotrzebnie obciążające odbiorcę i zmniejszające jego potencjał inwestycyjny. Tym bardziej, że bardzo często z powodu niedostatecznego uzbrojenia magazynowego, rola aparatu handlu sprowadza się do pośredniczenia sensu stricte. GS-y często zbierają odbiorców na przesyłki petnowagonowe, albo wypisują kwity dla wytwórni. Manipulacja taka kosztuje 14% ceny sprzedanej i przy zakupie pełnej ilości elementów cennych potrzebnej na 1 budynek wynosi 2.600 zł, za co można by zakupić np. 3.500 jednostek ceramicznych w cegle lub pustakach. Trzeba przy tym powiedzieć, że dla GS-ów handel materiałami budowlanymi wcale nie jest atrakcyjny. A zatem nikt nie jest zainteresowany w utrzymywaniu pośrednictwa pomiędzy dużymi zakładami produkującymi ciężkie materiały budowlane masowego użycia, a odbiorcą rynkowym.

Na koncie zalet drobnych zakładów materiałów budowlanych trzeba także wpisać korzystny ich wpływ na rozwijanie lokalnych problemów zatrudnienia. Moment ten jest szczególnie ważny w związku z nadwyżkami siły roboczej w rejonach o niekorzystnej strukturze agrarnej.

Powstanie zakładu w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca zamieszkania pracowników eliminuje również kłopoty kadrowe wielkich zakładów opierających się na pracownikach dojeżdżających, rekrutujących się z tzw. chłopów — robotników.

Mała cegielnia o rocznej produkcji miliona sztuk cegły, zatrudniająca 18 pracowników, betoniarnia o przerobieniu rocznym 3-5 tys. m. sześć. betonu, zatrudniająca 10-15 osób, czy też gipsownia o rocznej produkcji 4 tys. ton gipsu i zatrudnieniu 14-18 osób — stać się mogą czynnikami podniesienia poziomu gospodarczego okolicy, którą obsługują.

Gdybyśmy przynajmniej połowę potrzebnej wsi ilości materiałów cennych, która w najbliższych latach łącznie z przerabianym na ten cel cementem powinna osiągnąć 4 mld jednostek ceramicznych, przesunęli do drobnych zakładów i wytwórni rzemieślniczych, to udaloby się dodatkowo zatrudnić na wsi 30-35 tys. osób. Pozwoliłoby to na terenach rolniczo przeludnionych uaktywnić rezerwy siły roboczej. Przy właściwym kierowaniu akcją rozwoju drobnej wytwórczości zakłady takie mogłyby stać się obiektem narastania socjalistycznych wspólnot produkcyjnych, a dla istniejących — stanowiłyby źródło dodatkowego dochodu.

Na tych bowiem terenach, gdzie struktura agrarna charakteryzuje się dużym wskaźnikiem drobnych gospodarstw, powstające gospodarstwa spółdzielcze długo jeszcze będą miały kłopoty z siłą roboczą, związane z wprowadzeniem mechanizacji.

Trzeba by tu jeszcze zwrócić uwagę na wprowadzenie wtórne, ale w obecnej chwili istotne, efekty decentralizacji wytwórczości materiałów budowlanych, szczególnie betoniarni. Radykalna i szybko postępująca eliminacja drewna ze ścian budynków wiejskich jest swego rodzaju rewolucją. Jeśli nie będzie się nią kierować, to skutki z niej wypływające mogą niekorzystnie odbić się na technicznej i użytkowej wartości budynków. Na wsi brak jest obecnie rzemieślników — murarzy i betoniarzy. Brak jest dostatecznej obsługi niosącej chłopu poradę techniczną. Dostarczenie wsi odpowiedniej ilości fachowców jest sprawą wielu lat. Łatwiej więc i szybciej wyszłoby się fachowców producentów betonów, którzy swoją wiedzą o technologii tego materiału mogą promieniować na okolicznych niedokształconych jeszcze wykonawców, rzemieślników budujących.

Wreszcie sprawa najważniejsza — tzw. analiza efektywności inwestycji.

Celowo przesunąłbym ją na koniec rozważań, gdyż plecąc ją ona kierunek na dekoncentrację. Zakładam jednocześnie zgodnie zresztą z tendencjami wyrażanymi ostatnio na posiedzeniu Rady Ekonomicznej, że krótki cykl uruchomienia i szybka amortyzacja stanowią zalety inwestycji typu produkcyjnego.

Dla wykazania zalet budowy małych, terenowych wytwórni posłużę się przykładami opartymi z jednej strony na typowych projektach polowej cegielni, betoniarni i gipsowni, uzupełnionych danymi z efektów produkcyjnych istniejących już zakładów, a z drugiej — przeciętnymi danymi statystycznymi z istniejących zakładów kluczowych oraz wskaźnikami przyjętymi do planu perspektywicznego.

Mała cegielnia polowa o wydajności rocznej 800-1000 tys. sztuk cegły, wyposażona w mechaniczną prasę pasmową, silnik spalinyowy, środki transportu wewnętrzne oraz odpowiednią ilość szop kosztuje ok. 600 tys. zł, tj. 750 zł na 1000 sztuk cegły. Do budowy i uruchomienia takiej cegielni nie potrzeba więcej niż 6 miesięcy. Ze względu na trwałość urządzeń przyjmuje się okres amortyzacji na 10 lat, co przy obecnej cenie cegły w zupełności wystarczy dla zamortyzowania w tym czasie nakładów inwestycyjnych plus godziwa akumulacja. Wobec kosztów własnych produkcji, kształtujących się w granicach 500-650 zł za 1000 cegły, można nawet mówić o obniżce ceny. Warto przy tym podkreślić, że zużycie węgla nie przekracza zużycia w dużych cegielniach, jeśli nie weźmie pod uwagę niższe gatunki węgla używane przez cegielnie polowe oraz koszt przewożenia (wyrażający się również w zużyciu węgla na kolejach) cegły z dużych zakładów kluczowych.

Wskaźniki ekonomiczne cegielni przemysłowych prezentują się natomiast o wiele mniej korzystnie, a mianowicie: nakłady inwestycyjne 1.500 zł/1000 jedn. cer. (wg założeń do planu perspektywy), cykl uruchomienia zakładu — 2-3 lata, amortyzacja — przeciętnie 20 lat, koszty produkcji 670 zł/1000 szt. cegły (wg założeń do planu perspektywicznego) koszty te mają zmniejszyć się do 560-680 zł/1000 jk.

Polowa betoniarnia sezonowa o rocznym przerobie 3000 m sześć. betonu, wyposażona w sprzęt do mechanicznego mieszania betonu i wibrowania, kosztuje 200 tys. zł. W przeliczeniu na pustaki wskaźnik nakładów wyniesie zatem 100-150 zł/1000 jk.

DOOKOŁA WOJTEK

Cokolwiek mówiłoby się o zainteresowaniach społeczeństwa polskiego anno domini 1959 — jedno nie ulega chyba wątpliwości: krytyka ujemnych zjawisk naszego życia gospodarczego stanowi jeden z najchętniej poruszanych tematów. Ale niestety, powszechny charakter krytyki nie oznacza bynajmniej, że wszystkie jej aspekty można uznać za trafne. Brak umiejętności rozumowania kategoriami ekonomicznymi wciąż jeszcze — mimo niewątpliwych postępów — nie należy u nas do rzadkości.

Nawet w prasie, która od dłuższego już czasu przy omawianiu spraw krajowych niewątpliwie najwięcej miejsca poświęca problematyce gospodarczej, oprócz wielu niewątpliwie celnych publikacji zdarzają się i takie, gdzie z dość trafnych obserwacji wyciąga się dalekie od trafności wnioski. Podam tu przykłady z trzech czołowych dzienników stołecznych, wybrane z jednego tylko dnia. Niech to będzie np. trzeci marca.

Noszący tę datę numer „Trybuny Ludu” zawiera pokazną dawkę pozycji poświęconych różnym sprawom naszej gospodarki, zawierających trafną i rzeczową ocenę. Można jednak mieć zastrzeżenia w stosunku do publikacji, która w dniu tym zwróciła na siebie szczególną uwagę czytelników (co wyraziło się choćby w radiowym przeglądzie prasy), jako że dotyczyła bolączki od wielu lat powszechnej i codziennej. Mam tu na myśli obszerny felieton pt. „Kuchni polskiej poszukują — Polacy”. Jego autor przytoczył powszechne narzekania na upadek naszej gastronomii, która ma kontynuować chlubne tradycje polskiej kuchni dostarczając nam

posiłków podle przyrządów, jednostajnych i drogo skalkulowanych — dochodzi do wniosku, że wszystkim, to powinni naprawić... sami kuchmistrze. Wystarczy jeśli namówią personel do tarcia ziemniaków, a już zamiast wciąć tych samych sznycel, żeberka, pieczeń itp. będziemy mogli jeść np. smaczne i niedrogie pyzy ze skwarkami. Ech, ślinka cieknie...

Gdyby jednak jakiś kuchmistrz naprawdę chciał posłuchać rad owego felietonisty — rychło musiałby pożegnać się z posadą. Bo po pierwsze — jego restauracja produkując dania tanie, a do tego bardziej przychodzące, a więc w raczej niezwiększonej ilości (skoro już obecnie większość kuchni nie może nadążyć) zmniejszałaby wykonanie planów obrotu, po drugie — personel musiałby więcej pracować przy raczej mniejszych zarobkach, mniej też zysków dawałoby mu oszukiwanie na wadze i jakości. A gdyby nawet zrezygnowano z obowiązującego systemu planów, premii itp. oraz zatrudniono przy takim „kuchmistrzu” samych aniołów — ilość chętnych do korzystania z usług danego lokalu wzrosłaby tak znacznie, że jego wnętrze przypominałoby bar „Praha” w dniu dwarcia. Personel oczywiście nie byłby w stanie zapobiec tłokowi, i awanturom — mimo anielskiej cierpliwości jednej ze stron — nie byłoby końca.

Bo przecież wszystkie te plany obrotu i marze czyniące produkcję tanich a poszukiwanych posiłków nieopłacalnymi, wszystkie tendencje kuchmistrzów do pichcenia posiłków byle jak, byle jak najszybciej i byle jak najdrożej, wszystkie wręcz przeciwnie okradanie konsumentów przez personel — nie są jakimś

duże betonarnie (wg założeń do planu perspektywicznego) mają mieć wskaźnik 300 zł/1000 jk w zużyciu surowców. Różnica ta jest rezultatem braku dobrych tradycji w budownictwie betonarni, a przede wszystkim kosztownej obudowy i tendencji do zapewniania ciągłości produkcji przez cały rok nawet w niedużych wytwórniach. Warto tu sięgnąć choćby do doświadczeń NRP, gdzie wielką produkcję elementów ściennych prowadził się pod gołym niebem, a jedynym pomieszczeniem pod dachem jest kantorek, bo nawet cement znajduje się w silosach.

Jeśli idzie o uruchomienie zakładu i okres amortyzacji, to nie dysponuję udokumentowanymi materiałami z dobrze zorganizowanych małych betonarni, ale nie ulega wątpliwości, że im bardziej proste urządzenia, tym oba te czynniki kształtują się korzystniej.

Warunkiem szerokiego rozprzecznienia gipsu w Polsce jest odpowiednie uregulowanie jego ceny w stosunku do cementu. Obecna cena jest jeszcze zbyt wysoka. Koszt produkcji naszych największych zakładów „Dolina Nidy” nie mieści się obecnie nawet w detalizacji cen tego materiału, wynoszącej 280 zł za tonę. W mniejszych zakładach sytuacja jest trochę lepsza, ale jeszcze nie na tyle, aby można było dokonać poważniejszej korekty ceny. W każdym razie już dzisiaj można powiedzieć, że małe zakłady dają tańszy produkt niż zakład duży typu „Dolina Nidy” (który zresztą nie jest tylko gipsownią, ale i wytwórnią elementów). Potwierdzają to wewnętrzne dane z opracowywanej dokumentacji małego „kombinatu” gipsowego (przelazna plus wytwórnia elementów) o zdolności przerobowej 4000 ton gipsu rocznie. Koszt takiego zakładu, wyniosłby ok. 2 mln zł, tj. 500 zł/1 tonę gipsu.

Koszt produkcji w małym zakładzie ma (z uwzględnieniem amortyzacji) wynieść 200 zł na 1 tonę gipsu luzem w zakładach korzystających z surowca dowożonego, a 180 zł w zakładach zlokalizowanych na złożu surowca. Wyeleminowanie opakowania, które poważnie rzutuje na cenę gipsu, jest możliwe i uzasadnione właśnie w małych zakładach. Produkuje się w nich bowiem na miejscu elementy zbywane bezpośrednio odbiorcom, albo dostarcza się luzem na budowy. Możliwe jest również zastosowanie przewoźnych zasobników — silosów.

Wydałoby się, że przytoczone wywody są wystarczające do tego, by w określonych galeziach przemysłu materiałów budowlanych przejść na wyraźną decentralizację. Wielu zresztą ludzi, wśród mających wpływ na te sprawy, oficjalnie głosi podobne zasady i broni się przed mianem gigantomanii. Ale mimo to ciągle jeszcze cień gigantomanii skutecznie zwraca nas z drogi do uzdrowienia polityki inwestycyjnej w tym zakresie.

Co pewien czas jakieś najmniej do tego powołane przedsiębiorstwo chlubi się wspaniałym zakładem prefabrykacji, w którym by z powodzeniem można było uruchomić zakłady mechaniki precyzyjnej lub coś podobnego. Wydaje się, że trzeba po prostu środki finansowe na te cele bardziej rozproszyć. Dopóki bowiem będą one pozostawać w rękach mniej lub więcej centralnych instytucji, to zawsze będziemy obserwować odpowiednią do szereblenia tendencję koncentrowania tych środków, co w rezultacie daje skoncentrowane czyli po prostu w obecnych warunkach nieefektywne zakłady.

źródłem zła samemu w sobie. Są to po prostu konieczne następstwa sytuacji rynkowej, w której popyt na usługi pewnego typu wielokrotnie przekracza ich podaż.

Skończmy „dziś w takiej np. Warszawie kilkakrotnie mniej barów i restauracji niż przed wojną, a za to wielokrotnie większą rolę ich potencjalnych konsumentów (większa ilość pracujących, zwłaszcza kobiet, mniej czynnych na posady tanich służących), zaś państwo nie chce, i słusznie, ograniczać tego popytu przez nieustanne podwyższanie cen — muszą działać i działają samoczynnie, nie zawsze usłuszone, ale zawsze konieczne mechanizmy ograniczające ów popyt do wielkości możliwej do zaspokojenia, a przejawiające się w postaci tykołotnie już piętnowanych plag naszej gastronomii, jak biurokracja, brakorobstwo i złodziejstwo. I ani te, ani prokuratury, ani najspieszniejsi ministrowie, czy najdoskonalsi kucharze niewiele tu mogą zmienić tak długo, dopóki nie będzie wielokrotnie więcej barów i restauracji, dopóki walki konsumentów o miejsce w barze nie zastąpi walka barów o konsumenta.

Kierownictwo Ministerstwa Handlu Wewnętrznego od pewnego już czasu próbuje — niestety, w grubo niewystarczającym zakresie — zmienić sytuację rynkową na tym odcinku. Za to niektórzy publicyści omawiając tę bolączkę naszej ekonomii (i wiele jej podobnych) z uporem godnym lepszej sprawy obciążają ją metodą „a la „My się na to nie zgadzaamy”, wręczając piętnowania samych tylko przejawów zła, bez wyłączenia się na szukanie jego istotnych, ekonomicznych źródeł.

Wzrost rozpiętości plac

Wzrost plac nominalnych pracowników gospodarki społecznej w latach 1956-1958 spowodował znaczne zmiany w strukturze zatrudnienia według zarobków. Ilustruje je podana tabela, sporządzona w oparciu o coroczne badania GUS w miesiącu wrześniu.

Z danych tabeli wynika, że ilość pracowników zarabiających poniżej 1200 zł w okresie tym wydatnie zmniejszyła się. Wzrosła natomiast ilość pracowników zarabiających powyżej 1200 zł, przy czym najwyższą dynamikę charakteryzuje się grupa 1500-2000 zł (w 1956 r. w grupie tej zatrudnionych było 14,3%, podczas gdy w 1958 r. — 22,0%). Dotyczy to zarówno pracowników fizycznych jak i umysłowych. Rzucić się jednak w oczy minimalna różnica między strukturą zatrudnienia według zarobków pracowników fizycznych i pracowników umysłowych. Uwydatniłoby to się jeszcze bardziej, gdyby wziąć pod uwagę miejsce netto, ponieważ aktualny system podatkowy jest korzystniejszy dla pracowników fizycznych.

Dane zawarte w tabeli pozwalają przeprowadzić szereg interesujących badań. M. in. pozwalają określić średni roczny zarobek brutto czyli tzw. medianę, dzieląc ogół zatrudnionych na dwie połowy. Otóż średni roczny zarobek nominalny w badanym okresie przedstawia się następująco:

1956 — 1094 zł, 1957 — 1232 zł i 1958 — 1407 zł.

Tymczasem przeciętna miesięczna plac brutto kształtowała się w roku 1956 na wysokości 1198 zł, w r. 1957 — 1375 zł, w r. 1958 — 1462 zł.

Ustalenie zarobku średniego umożliwiło obliczenie miary charakterystycznej zmiany w rozpiętości plac w badanym okresie, a mianowicie tzw. przeciętnego odchylenia plac poszczególnych grup od plac

Struktura zatrudnienia w gospodarce społecznej według wysokości zarobku miesięcznego w latach 1956, 1957, 1958

Grupa zarobkowa / a zł.	1956			1957			1958		
	absolut	procent	absolut	absolut	procent	absolut	absolut	procent	absolut
Do 500	3,3	4,6	0,3	2,6	3,4	0,3	1,5	2,1	0,3
501-600	5,1	6,3	2,9	3,8	4,9	1,9	2,7	3,8	0,9
601-700	6,8	7,0	5,4	4,0	4,7	3,3	2,2	3,2	2,3
701-800	8,4	8,5	6,3	6,0	6,1	5,8	4,1	4,4	3,5
801-900	9,3	9,2	5,4	7,0	6,2	7,3	5,1	5,2	5,1
901-1000	9,6	9,4	11,0	7,4	7,5	7,2	6,2	6,0	6,3
1001-1200	13,2	13,6	17,4	15,1	15,4	15,5	14,0	14,0	14,2
1201-1500	17,3	16,4	11,2	18,3	17,2	18,4	11,5	13,7	21,0
1501-2000	14,3	13,6	15,5	11,0	11,1	11,4	22,0	21,2	23,6
2001-3000	5,7	5,5	6,1	6,1	6,1	6,3	11,1	11,7	
3001-5000	2,2	2,2	4,3	2,7	2,7	4,3	5,4	5,3	5,6
5001-5000	1,1	1,1	2,2	2,7	2,7	2,5	4,4	4,9	
Wszystko	6,2	6,2	6,2	6,2	6,2	6,2	6,2	6,2	6,2

W tym samym dniu 3 marca niezapłacie najciekawszą pozycją „Życia Warszawy” jest artykuł pt. „Główna treść artykułu — jedź pan! do Szwecji”. Autor podaje tu liczne i drastyczne przykłady przesładowania przez władze zwierzchnie tych pracowników naszego handlu, którzy nie godzą się na masowe okradanie państwa i bezpośrednio kupujących. Ludzie tacy są bez pardonu usuwani z pracy przez kierowników sklepów oraz odpowiednie dyrekcje handlowe i o dalszym zatrudnieniu w handlu nie ma mowy. A w jednej z dyrekcji miano nawet czelność powiedzieć uczciwie (i zważając na pracę) kierownicze sklepu: „Jedź pan! do Szwecji — tam nie ma złodziei”.

Sprawy znane od lat, a jednak napisany nie bez pasji artykuł robi wrażenie. Ale tylko w pierwszej części — tam, gdzie podane są nader wymowne przykłady. Jakże ubogo wypadają przy niej praktyczne wnioski wyciągane przez autora z opisywanego stanu rzeczy! Wniosek ten ogranicza się do zacytowania twierdzenia, że po pierwsze — „Skutecznym zwalczaniem przestępstw gospodarczych sprządać powinna atmosfera powszechnego potępienia ich sprawców, atmosfera społecznej aktywności w ich demaskowaniu”; po drugie — „obowiązkowo prokuratury jest wystąpić z całą bezwzględnością przeciwko tym, którzy przestępują ludzi ujawniających przestępstwa oraz ich sprawców”, a po trzecie — „jest zadaniem rad narodowych oraz ich organów stawianie w obronie ludzi, którzy nie godzą się ze złem i ujawniają je”.

I po uściwieniu tych dróg wyjścia autor (wymownie stwierdza: „wreszcie jest adres, pod którym uczeni ludzie znajdą obronę przed kłami i siłami”). Jak to, czyżby dotycząc czas tego adresu nie było? Czy nie było opinii społecznej, prokuratury i rad narodowych próbujących wystę-

żrodekowej. W danym przypadku przeciętne odchylenie kształtuje się następująco:

1956 — 444,9 zł., 1957 — 533,8 zł i 1958 — 581,8 zł. *)

W podanych latach wzrasta więc rozpiętość plac. Natomiast w okresie planu sześciolletniego rozpiętość plac początkowo spadała, a następnie od 1952 r. wzrastała, lecz bardzo powoli. *)

Charakteryzując strukturę zatrudnienia według zarobków w latach 1956-1958 należy jednak wziąć pod uwagę fakt, iż w okresie tym nastąpił nierównomierny wzrost wskaźnika kosztów utrzymania. Jak wynika z wkładki do Biuletynu GUS 1/59, wskaźnik ten dla grup wydających 18000 zł rocznie na osobę wyniósł 109,6 za lata 1955-1958, podczas gdy dla grup wydających rocznie 4.800 zł na osobę — 103,9. Oznacza to, że wskaźnik rozpiętości plac nominalnych nie odzwierciedla adekwatnie rozpiętości plac realnych. Rozpiętość ta jest w pewnym zakresie niwelowana wyższymi wskaźnikami kosztów utrzymania dla pracowników lepiej uposażonych. W jakim stopniu, trudno obliczyć przy braku dokładnych danych o strukturze wydatków poszczególnych grup zarobkowych. W każdym razie nie wydaje się, aby tendencja niwelacji wzrosła.

Wzrost rozpiętości plac nominalnych w badanym okresie nie oznacza, iż aktualna struktura plac wyraża pożądane zmiany. Nadal kwalifikacje nie decydują w należyty sposób o rozpiętości plac. Z drugiej zaś strony pozostaje otwarty problem placu najniższej i uproszczenia placu pewnych terenów pod względem wysokości zarobków. *)

W każdym razie wzrost rozpiętości plac nominalnych wskazuje, iż obliczony ostatnio wskaźnik przeciętnej plac realnej kryje znaczne różnice wzrostu poziomu plac poszczególnych grup ludności. Twierdzenie to potwierdza także analiza wzrostu plac przeciętnych w różnych galeziach i na różnych terenach. *)

Mak i WW

*) Przewidywane odchylenie jest nieco niższe, przyjęto bowiem, że 500 zł zarabują pracownicy wykazujący w grupie „ponad 5000 zł”.

*) Por. M. Nasłowski „O rozpiętości plac” („Życie Gospodarcze” 31/58). Autor artykułu w analizie rozpiętości plac w latach planu sześciolletniego oparł się wprawdzie na realnej jednostce plac, jednakże nie przeszkadzało to w porównaniu tendencji, ponieważ zastosował jeden wskaźnik kosztów utrzymania dla całej zatrudnionej. Nie zmienia to w zasadzie różnic w zarobkach poszczególnych grup.

*) Por. „Po trzech latach” („Życie Gospodarcze” 9/59).

*) Tamże.

Dno datującej się od jesieni 1957 r. recesji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych osiągnięte zostało stosunkowo szybko — w kwietniu 1958 roku, można powiedzieć, że nawet niespodziewanie dla większości ekonomistów amerykańskich. Z przeprowadzonego rozwoju koniunktury na rok 1958 sprawdziły się tylko niektóre oceny, oparte na przypuszczalnym ruchu poszczególnych składników dochodu narodowego. Analizy wyprowadzone z statystycznej analogii do poprzednich cykli były mniej trafne.

Głównymi przyczynami recesji był spadek inwestycji w kapitale trwałym, likwidacja zapasów w przemyśle i handlu, nasilenie rynku samochodowego, zmniejszenie eksportu. Inwestycje w okresie od pierwszego kwartału 1957 r., w którym osiągnęły maksymalny poziom, do trzeciego kwartału 1958 roku zmniejszyły się o 23%.

Likwidacja zapasów postępowała w tempie 6,4 mld dol., przeliczonym w skali rocznej. Zbyt samochodów osobowych zmniejszył się w r. 1958 o 31%, produkcja stali, w związku ze spadkiem inwestycji i produkcji samochodów, zmniejszyła się o 24%. Eksport handlowy spadł z 19.455 mld dol. w r. 1957 do 16.800 mld dol. w r. 1958.

Od kwietnia ub. roku notuje się poprawa — w lutym br. osiągnięty został poziom prawie równy produkcji przemysłowej z trzeciego kwartału 1957 r.

Choć przyszły rozwój koniunktury pozostaje niepewny, można już spróbować wyciągnąć niektóre ogólne wnioski z przebiegu ostatniej recesji. Przede wszystkim warto chyba się zastanowić, w jakiej mierze na poprawę sytuacji wpłynęła celowa, gospodarcza polityka rządu.

Od listopada 1957 r. nastąpił zwrot w restrykcyjnej polityce kredytowo-pieniężnej Systemu Rezerw Federalnych, w kierunku potaniaenia kredytu i zwiększenia płynności rynku pieniężnego. W listopadzie 1957 r., a następnie w styczniu, lutym i kwietniu 1958 r. obniżono stopę dyskontową. W okresie lutego — kwietnia trzykrotnie obniżano poziom rezerw obowiązujących banki. Dokonano szerokiej operacji papierami państwowymi, zmagodono wymagania potrzebne dla uzyskania federalnego ubezpieczenia kredytu hipotecznego. To rozluźnienie polityki kredytowej trwało zresztą krótko. Gdy tylko poprawa w dziedzinie produkcji okazała się trwalsza, powrócono częściowo do polityki restrykcyjnej, ponownie podnosząc stopę dyskontową w sierpniu i październiku ub. r.

Dane dotyczące działalności kredytowej banków nie wskazują, aby polityka potaniania kredytu przyniosła wyniki w dziedzinach gospodarki związanych bezpośrednio z produkcją. Globalna suma kredytów andlowych, przemysłowych i rolniczych, banków niefinansujących do Systemu Rezerw Federalnych utrzymywała się w r. 1958 stale poniżej poziomu z czwartego kwartału 1957 roku. Nie dość jest oczywiście posta-

wić do dyspozycji przedsiębiorców środki finansowe, muszą oni jeszcze ich potrzebować, a jak wykazują dane statystyczne w warunkach recesji gospodarczej, zapotrzebowanie amerykańskich korporacji niefinansowych na kredyty w sumie zmalało. Zapotrzebowanie „mniejszych” przedsiębiorstw być może wzrosło w wyniku odczuwanych przez nie trudności finansowych, lecz recesja była chyba zbyt krótka, aby zjawisko to nabrało cech powszechności. Za-

Jednocześnie nieznacznie wzrosło prywatne budownictwo mieszkaniowe.

Wzrost obrotów na rynku pieniężnym, możliwy dzięki zwiększonej jego płynności, dotyczył głównie państwowych papierów wartościowych (dużą rolę odegrały tu nie tyle względy koniunkturalnej polityki gospodarczej państwa, ile względy skarbowe) oraz papierów prywatnych; giełdę nowojorską cechowa-

ła skutki może być równie trudno zmniejszyć jak i zwiększyć — tj. środkiem, który po poprawie koniunktury będzie wywierał wpływ inflacyjny. A niebezpieczeństwo inflacji nie przestawało, nawet w okresie zanikania recesji, być poważną troską rządu amerykańskiego. Mimo powyższych zastrzeżeń ekonomistów, wzrost wydatków publicznych o 6,3 mld dol. w ciągu 12 miesięcy był na pewno poważną pozycją kompensującą spadek in-

na stawka plac za godzinę w przemyśle przetwórczym nie tylko nie zmalała, ale nawet nieco wzrosła — z 2,10 dol. w grudniu 1957 r. do 2,13 dol. w grudniu 1958 r. Świadczenia socjalne wypłacane przez rząd wzrosły z 20 mld dol. (w skali rocznej) w trzecim kwartale 1957 r. do 25,2 mld w trzecim kwartale 1958 roku. Zwiększył się dochód w rolnictwie — z 30,8 mld dol. w r. 1957 na 34,1 mld dol. w r. ub. r.)

Jednocześnie jednak można było znotować działanie czynników wpływających negatywnie na ewolucję dochodów — suma „plac w przemyśle przetwórczym zmniejszała się szybciej niż produkcja. W pierwszym kwartale 1958 r. suma tych plac była o 10,6% niższa niż w trzecim 1957 r. — produkcja o 10,2%, a w trzecim kwartale 1958 r. place pozostały nadal niższe o 8,1%, podczas gdy produkcja była niższa o 6,2%. Przyczyny tego zjawiska należy szukać we wzroście wydajności pracy, w rezultacie której produkcja, w ostatnim okresie, wzrosła praktycznie bez wzrostu zatrudnienia. Jednocześnie place, mimo pewnego wzrostu, pozostają w tyle za wzrostem wydajności pracy przy utrzymującym się poważnym bezrobociu. Przy obecnym, stosunkowo dużym przyroście siły roboczej, bezrobocie może się utrzymać na wysokim poziomie bardzo długo, ponieważ nie oczekuje się znaczącego wzrostu produkcji.

Jednakże nie problemowi bezrobocia przypisuje się największą wagę w amerykańskich kołach rządowych, lecz zagadnieniu inflacji. Presje inflacyjne, znajdujące swój wyraz we wzroście cen, występowały wyraźnie w całym okresie powojennego ożywienia (z wyjątkiem r. 1952, w którym ograniczony spadek cen artykułów nierolniczych był reakcją na ich bardzo szybki wzrost po wybuchu wojny koreańskiej). Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas recesji 1948—1949, 1953-54,

1957-58 ceny reagowały w coraz mniejszym stopniu na spadek produkcji przemysłowej, a w czasie dwu ostatnich, ceny hurtowe artykułów nierolniczych i ceny detaliczne wzrastały nawet mimo spadku produkcji.

Główny wysiłek polityki gospodarczej rządu amerykańskiego w czasie ostatniego boomu w 1957 r. skierowany był na opanowanie tendencji inflacyjnych. Stosowana w tym celu restrykcyjna polityka kredytowa, poza innymi czynnikami, przyczyniła się zapewne do zahamowania koniunktury. Obecnie polityka kredytowa i budżetowa idzie ponownie w kierunku deflacyjnym. Trochę o stałość pieniądza projektuje się nadać charakter obowiązku ustawowego dla rządu. Nasuwa się jednak wątpliwość co do możliwości pogodzenia w amerykańskiej polityce gospodarczej dwóch celów — pełnego zatrudnienia i stabilizacji cen, skoro za główne źródło presji inflacyjnych uważa się podwyżki plac w warunkach wysokiego zatrudnienia. Sądzić też można, że pełne zatrudnienie będzie celowo poświęcane na rzecz stałości pieniądza.

W pierwszej połowie 1958 r. amerykańskie korporacje niefinansowe zaczęły zobowiązywać długoterminowo na sumę 5,8 mld dol., wobec 6,2 mld dol. w pierwszej i 5,9 mld w drugiej połowie 1957 r. Zmniejszyły one jednocześnie swe zobowiązania krótkoterminowe o 12 mld dol. w I półr. 1958 r.

Dochody ludności pracującej poza rolnictwem, były odpowiednio x 1 kw. 1958 r. o 1,4% niższe, w stosunku do III kw. 1957 r. i w IV kw. 1958 r. o 1,2% wyższe niż przed recesją.

Z jednej strony spadek produkcji produktów handlowych, co przy stosunkowo szybkim tempie powiększenia nie spadku dochodów rolników wzrost cen, z drugiej zaś strony wzrosty zbiorów upraw, których ceny podtrzymywane są przez rząd.

Pierwsze wnioski z amerykańskiej recesji

JERZY ZDANOWICZ

potrzebowanie wielkich koncernów, wobec obfitych środków własnych, przy spadku działalności inwestycyjnej, naturalnie zmniejszyło się.)

Głównym założeniem polityki inflacyjnej i łatwego kredytu jest naturalnie ułatwienie i przyspieszenie ożywienia gospodarczego z chwilą, gdy w tym kierunku zaczęła działać i inne czynniki. Fakt jednak, że przy wzroście produkcji, od maja ub. r., nie nastąpił wzrost inwestycji w kapitale trwałym, potwierdza słusność zastrzeżeń co do skuteczności polityki kredytowej. Jako środka pobudzenia wydatków inwestycyjnych i słusności opinii, że w decyzjach inwestycyjnych przedsiębiorców, w obecnych warunkach amerykańskich, koszt kredytu nie odgrywa pierwszoplanowej roli. Zresztą w okresach recesji zależność korporacji amerykańskich od zewnętrznych źródeł środków finansowych wyraźnie się zmniejsza.

Kredyt konsumpcyjny w 1958 r. również nie wykazał wzrostu. Stan kredytu ratowego na koniec listopada 1957 r. wynosił 38.596 mld dol., w rok później — 33.331 mld. Można by co prawda zalezy, że rozluźnienie polityki kredytowej przyczyniło się do uniknięcia spadku kredytu konsumpcyjnego; na pewno jednak decydujące znaczenie miało, w tym wypadku, utrzymanie się na wysokim poziomie globalnych dochodów konsumentów.

Jedyną dziedziną, w której polityka kredytowa przyniosła pewne wyniki był kredyt hipoteczny; suma tego kredytu wzrosła z 8.758 mld dol. w październiku 1957 r. do 9.350 mld dol. w październiku 1958 r.

wała w r. 1958 prawie bez przerwy haussa.

Drugim czynnikiem, pobudzającym koniunkturę, miał być wzrost wydatków władz federalnych, stanowiących w lokalnych. Globalne wydatki wzrosły w okresie od trzeciego kwartału 1957 r. do trzeciego kwartału 1958 r. o 6,3 mld dol. w skali rocznej, w tym wydatki rządu federalnego o 2,5 mld dol. Główną rolę miały tu odegrać wydatki wojskowe, wzrastające one jednak w okresie recesji raczej powoli. Wyniosły one, w przeliczeniu na skalę roczną w czwartym kwartale 1957 roku 46 mld dol. a w trzecim kwartale 1958 r. 46,8 mld. Jak wynika z oficjalnych informacji, zasadniczą rolę odegrało zwiększone tempo udzielania nowych zamówień wojskowych, jednakże i tutaj istniały trudności natury technicznej, związane z rosnącym znaczeniem nowych broni. Szybce od wydatków rządu federalnego wzrosły wydatki władz stanowych i lokalnych, m.in. na budownictwo publiczne.

Ekonomiści amerykańscy niejednokrotnie wykazywali istnienie przeszkód w szybkim uruchomieniu szerszych, antykrzysowych wydatków publicznych. Wydaje się, że główną przeszkodą jest to, że w Stanach Zjednoczonych wydatki te mają w przeważającej mierze charakter wojskowy i siłą rzeczy muszą się kształtować przede wszystkim pod wpływem czynników „pozaekonomicznych”. W tym stanie rzeczy na programy o charakterze cywilnym pozostaje już mało funduszy. Przy tym dochodzi obawa, że roboty publiczne są środkiem, działającym przez dłuższy okres czasu, którego

wystętu w kapitale trwałym i zapasów.

Najbardziej interesującym problemem jest jednak ewolucja konsumpcji indywidualnej. Po stosunkowo niewielkim spadku w czwartym kwartale 1957 r. i w pierwszym kwartale 1958 r. wydatki konsumpcyjne w ostatnim kwartale 1958 r. było o ok. 7 mld dol. (w przeliczeniu na skalę roczną) wyższe niż przed recesją. Ewolucja wydatków ludności opiera się oczywiście na ewolucji dochodów; oż dochody indywidualne od najwyższego poziomu w trzecim kwartale 1957 r. do najniższego poziomu w pierwszym kwartale 1958 r. zmniejszyły się o 1,2%; w ostatnim kwartale 1958 r. były o ok. 2% wyższe niż przed recesją. W tych samych okresach czasu produkcja przemysłowa pozostawała o 10,4% i 3,5% niższa, zaś zatrudnienie w przemyśle niższe o 10,9% i 7,9%. Dochody wykazywały więc wyraźną słabość, w porównaniu ze spadkiem produkcji i zatrudnienia: słabość ta była ważną przyczyną, dla której rozmiar recesji pozostał ograniczony a w następnym okresie wzrost tych dochodów był jednym z głównych źródeł poprawy. Ekonomiści amerykańscy pokładali zresztą duże nadzieje w zmniejszonej wrażliwości globalnego dochodu konsumentów na spadek koniunktury, uzyskanej dzięki zastosowaniu „automatycznych stabilizatorów”, takich jak systemy plac, wzrost świadczeń socjalnych (w warunkach recesji) i utrzymanie subwencji rolnych. Niektóre z tych stabilizatorów istotnie działały. Przeci-

Przemysł okrętowy Angli w niebezpieczeństwie

Pod względem produkcji, statków Anglia w 1958 roku została zepchnięta na trzecie miejsce.

Trzy lata temu na pierwsze miejsce w budownictwie okrętowym wysunęła się Japonia, a obecnie drugie miejsce zajęła Niemiec Republika Federalna.

Według danych Lloyd's Register Japonia w 1958 roku wybudowała 2855 tys. ton brutto, NRF — 1459 tys. ton, Anglia zaś — 1393 tys. ton. Tonaż japoński nie dorównuje tonażowi wybudowanemu w 1957 roku. Tonaż NRF podniósł się z roku na rok. Wybudowany tonaż angielski utrzymuje się ciągle na poziomie ok. 1,4 mln ton rocznie, chociaż roczna zdolność produkcyjna stoczni angielskich przekracza 1,75 mln ton zamówień w 1957 roku i zwiększyła się do 2,0 mln w 1958 roku.

Stocznie niemieckie mogą budować obecnie statki wszelkiego typu w skali prawie równie szerokiej jak stocznie angielskie. Natomiast stocznie japońskie wyspecjalizowały się w budowie głównie statków towarowych określonych typów. Dlatego fachowe koła angielskie koniunktury niemiecką uważają za bardziej niebezpieczną od japońskiej.

Wielkie zaniepokojenie opinii angielskiej napawa gwałtowny spadek nowych zamówień. W roku ubiegłym wniweliły zamówienia na 14 statków o pojemności 497 tys. ton brutto. W porównaniu z 1958 tys. ton zamówień w 1957 roku i zwiększyła się do 2,0 mln w 1958 roku.

Charakterystyczną wymową posiada wskaźnik wartości usług pociągających komórek przypadających na maszynę podstawową (przeładarka obrabkowa i krosno). Tak np. wartość usług przypadających na jedną krosno i przeładarkę obrabkową jest wyższa w ZPB im. Bytomskiej w porównaniu z ZPB im. Dubois na przykład: warsztatu elektrycznego o 180%, warsztatu mechanicznego o 130%, warsztatu elektrycznego o 77% itd. — niżeli w ZPB im. Dubois.

Przedstawione dysproporcje kosztów działalności pomocniczej oba badanych przedsiębiorstw już bardzo konkretnie pokazują na złokaliowanie marnotrawstwa pracy społecznej. Niepełne wykorzystanie komórek działalności pomocniczej jest zjawiskiem, bardzo często występującym w różnych przedsiębiorstwach i w różnych przemysłach. Uruchomienie ukrytych tutaj rezerw jest zadaniem stosunkowo łatwym i może okazać się bardzo korzystnym w swoich wynikach.

KOSZTY OGÓLNOFABRYCZNE

Jeżeli ogólnie biorąc porównanie kosztów produkcji podstawowej wypadło na korzyść ZPB im. Bytomskiej, to koszty produkcji pomocniczej, jak również koszty ogólnofabryczne (w liczbach względnych) są zdecydowanie niższe w ZPB im. Dubois.

ZPB im. Włady Bytomskiej posiadała o 58% wyższe koszty ogólnofabryczne od przeciętnych w branży, a o 81% wyższe od ZPB im. Dubois. Na różnicę składają się: place pracowników zarządu, utrzymanie obiektów ogólnego przeznaczenia, ochrona mienia, pozostałe koszty administracyjne.

Przekroczenie wskaźnika branżowego kosztów ochrony mienia wy-

Konkurenci bliż Anglię znacznie krótszymi terminami dostaw, dogodniejszymi warunkami kredytów oraz większą ruchliwością w zdobywaniu nowych zamówień. (HP)

Eksjansja kapitałowa NRF

Pomimo posiadania przez NRF wielkich rezerw walutowych, niemieckie inwestycje przemysłowe są granicą nie są duże. Od 1952 do końca 1958 r. według oficjalnych danych zainwestowano za granicą 227 mln marek (ok. 140 mln dolarów). Z czego na pierwsze trzy lata przypadła 320,4 mln marek. W latach późniejszych inwestycje za granicą znacznie wzrosły wynosząc w 1953 roku — 356,4 mln marek, w 1956 roku — 422,6 mln marek, w 1957 roku — 482,8 mln marek i w 1958 roku — 561,6 mln marek.

Największy dopływ kapitału niemieckiego skierowany był do Brazylii (441,4 mln marek) i do Kanady (312,4 mln marek). W roku ubiegłym eksport kapitału niemieckiego ogromnie się ożywił. Bundesbank, będący — jak wiadomo — centralnym bankiem NRF, w swoim sprawozdaniu z 1958 roku podaje, iż obecny stan posiadania na niemieckim rynku zewnętrznym, banki niemieckie w styczniu 1953 roku niekiedy są granicą 1300 mln marek. (HP)

Podobne warunki różne wyniki

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. St. Dubois i Włady Bytomskiej w Łodzi są podobne pod wieloma względami. Oba posiadają przedziałnie średnioprzędne i tkalnie. Prowadzą podobną działalność pomocniczą — usługową. Posiadają kółkownię, transformatornię, warsztaty mechaniczne i brygady remontowe. Szczególnie istotne jest jednak to, że w przedsiębiorstwach obu przedsiębiorstw przerabia się podobne surowce i wytwarza podobne numery przędzy, a w tkalniach prawie wyłącznie produkuje się jeden i ten sam asortyment BB-70-159.

Nie są to jednak przedsiębiorstwa zupełnie identyczne. Jedno z nich — ZPB im. Dubois — jest prawie że trzykrotnie większe od ZPB im. Włady Bytomskiej. Posiada 28.000 wrzecion i 832 krosna automatyczne, wówczas gdy drugie dysponuje tylko 10.000 wrzecion i 263 krosnami automatycznymi. Różnice nie ograniczają się tylko do rozmiarów. Mimo podobieństwa uzbudowania technicznego i profilu produkcyjnego wykazują się one odmiennymi wynikami techniczno-ekonomicznymi.

W Zakładzie Przemysłu Włókienniczego Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w Łodzi porównano wyniki ekonomiczne tych przedsiębiorstw. Uwzględniając fakt że przedsiębiorstwa te cechuje pod względem materiałnym zasadnicza zgodność, można przyjąć, iż odmiennie kształtowanie się poszczególnych kosztów zależy głównie od czynników subiektywnych organizacji pracy, kwalifikacji załogi itp.

KOSZTY WŁASNE PRODUKCJI PODSTAWOWEJ

W toku prowadzonej analizy kosztów produkcji podstawowej uwaga została zwrócona przede wszystkim na porównywanie poziomu i struktury kosztów kolejnych faz produkcyjnych.

Tabela charakteryzuje przykładowo rozkład robocizny bezpośredniej i kosztów wydziałowych ruchu pomiędzy poszczególne fazy produkcyjne przedziałni i tkalni badanych przedsiębiorstw. Dane te nie są pełnym obrazem porównania kosztów fazowych, gdyż nie uwzględniają kosztów z tytułu zużycia materia-

łów bezpośrednich. Dane bilansowe wskazują na nieco większe zużycie surowców w ZPB im. Dubois. Niemniej nie można było dokładnie ustalić zużycia surowców w poszczególnych fazach produkcyjnych na skutek różnych niewłaściwości rozliczania surowców. Odnosi się to w szczególności do przedziałni.

ZPB im. Dubois				
Wydziały	Fazy produkcyjne	Jedn.	Robocizna bezpośrednia w zł.	Koszty wydziałowe w zł.
Przedziałnia	Trzepakier	kg/N	0,11	0,07
	Zgrzeblarki	"	1,15	1,79
	Clagarki	"	1,04	1,16
	Niedoprzędarki	"	0,27	0,22
Tkalia	Przędzarki	"	0,03	0,04
	Snowalnica	min mb nitki osn.	5	2
	Krochmalarnia	min mb tys. nitk	8	18
	Przędzalnica	min mb tys. nitk	146	272
Przędzalnica	Przędzalnica	min mb tys. nitk	88	41
	Przędzalnica	min mb tys. nitk	88	41
	Przędzalnica	min mb tys. nitk	88	41
	Przędzalnica	min mb tys. nitk	88	41

Z porównania kosztów przerobu przedziałni widać znaczną różnicę na korzyść ZPB im. Włady Bytomskiej. Szczególnie wyraźnie wyraża się to w fazie zgrzeblarek i niedoprzędarek. W obu tych fazach zarówno robocizna bezpośrednia jak i koszty wydziałowe ruchu są przeszło dwu-

rotnie wyższe w ZPB im. Dubois. W fazie zgrzeblarek z jednej strony robocizna bezpośrednia jest prawie dwu i pół-krotnie wyższa w ZPB im. Dubois i równocześnie koszty wydziałowe ruchu są nieznacznie wyższe w ZPB im. Włady Bytomskiej. Jest to jedyny przypadek, wyższego

poziomu kosztów fazowych w przedziałni tego przedsiębiorstwa.

Zupełnie inna sytuacja wystąpiła w tkalniach rozpatrywanych przedsiębiorstw. W fazach: snowowania krochmalenia i tkania znacznie niższe koszty występują w ZPB im. Dubois, a koszty w działowej ruchu w krochmalni i w tkalni właściwej ZPB im. Włady Bytomskiej są prawie dwukrotnie wyższe niż w ZPB im. Dubois. W pozostałych fazach (przekładanie, przegładanie) różnice przemawiają na korzyść ZPB im. Bytomskiej. Okazuje się, że w tym samym wydziale mogą obok siebie występować przypadki krańcowej oszczędności i roztrątności.

Przedstawione w opracowaniu dane określają miejsca powstawania nadmiernych kosztów. Nie jest to jeszcze ostateczna diagnoza. Na wysokość kosztów fazowych nawet w przedsiębiorstwach tak podobnych jak ZPB im. Dubois i ZPB im. Bytomskiej może wpływać jeszcze wiele czynników, jak np.: stan parku maszynowego, pewne odmienności technologii produkcji, system rozliczeń, kosztów, głównie chyba jednak — organizacja pracy.

Wstępna ocena działalności przedsiębiorstw w oparciu o kształtowanie się kosztów byłaby znacznie ułatwiona, gdyby były opracowane normatywne koszty dla każdej fazy produkcji.

Tego rodzaju wskaźniki umożliwiłyby dokładne porównywanie zakładów pomiędzy sobą, jak również międzyokresowe porównywanie wyników tego samego zakładu.

KOSZTY PRODUKCJI POMOCNICZEJ

Bardziej skonkretyzowane informacje o porównaniu kosztów, w przekroju fazowym daje porównanie nakładów na działalność pomocniczą. Skokujące są już dane wyjściowe. Okazuje się, że w prawie trzykrotnie mniejszym przedsiębiorstwie im. Bytomskiej nakłady na działalność pomocniczą są o przeszło 1 mln zł wyższe niż w przypadku ZPB im. Dubois. W ZPB im. Dubois nakłady te odpowiadają 20% funduszu plac pracowników bezpośrednio zatrudnionych w produkcji, to w ZPB im. Bytomskiej nakłady te przekraczają 72% robocizny bezpośredniej.

Wśród komórek działalności pomocniczej ZPB im. Bytomskiej najwyższe koszty pochłaniają brygady remontowe, warsztat mechaniczny i transformatornia. Wysoki koszt utrzymania komórek działalności pomocniczej wynika w ZPB im. By-

tomskiej przede wszystkim z nadmiernego zatrudnienia i niepełnego wykorzystania siły roboczej. Są również inne przyczyny, bezpośrednie niezależne od kierownictwa: wiek parku maszynowego, lokalizacja przedsiębiorstwa, wyposażenie techniczne. Ponadto wpływa tutaj rozmiar przedsiębiorstwa. Wykorzystanie działalności pomocniczej jest tym większe, im większe jest przedsiębiorstwo.

Czy względy obiektywne mogą usprawiedliwić fakt, że w ZPB im. Bytomskiej koszty jednostki usług brygad remontowych są w 30% wyższe, warsztatu mechanicznego o 133%, warsztatu elektrycznego o 77% itd. — niżeli w ZPB im. Dubois?

Charakterystyczną wymową posiada wskaźnik wartości usług pociągających komórek przypadających na maszynę podstawową (przeładarka obrabkowa i krosno). Tak np. wartość usług przypadających na jedną krosno i przeładarkę obrabkową jest wyższa w ZPB im. Bytomskiej w porównaniu z ZPB im. Dubois na przykład: warsztatu elektrycznego o 180%, warsztatu mechanicznego o 130%, kotłowni o 152%.

Przedstawione dysproporcje kosztów działalności pomocniczej oba badanych przedsiębiorstw już bardzo konkretnie pokazują na złokaliowanie marnotrawstwa pracy społecznej. Niepełne wykorzystanie komórek działalności pomocniczej jest zjawiskiem, bardzo często występującym w różnych przedsiębiorstwach i w różnych przemysłach. Uruchomienie ukrytych tutaj rezerw jest zadaniem stosunkowo łatwym i może okazać się bardzo korzystnym w swoich wynikach.

KOSZTY OGÓLNOFABRYCZNE

Jeżeli ogólnie biorąc porównanie kosztów produkcji podstawowej wypadło na korzyść ZPB im. Bytomskiej, to koszty produkcji pomocniczej, jak również koszty ogólnofabryczne (w liczbach względnych) są zdecydowanie niższe w ZPB im. Dubois.

ZPB im. Włady Bytomskiej posiadała o 58% wyższe koszty ogólnofabryczne od przeciętnych w branży, a o 81% wyższe od ZPB im. Dubois. Na różnicę składają się: place pracowników zarządu, utrzymanie obiektów ogólnego przeznaczenia, ochrona mienia, pozostałe koszty administracyjne.

Przekroczenie wskaźnika branżowego kosztów ochrony mienia wy-

Szczegółowe omówienie wyników porównania z przedstawnieniem danych będzie opublikowane w przyszłych numerach. Niniejsze omówienie jest ogólną oceną przeprowadzonych badań.

(mm)

WYKONANIE

Oceniając dotychczasową praktykę, można, wydając się, stwierdzić, że wydziały zatrudnienia nie mają pełnej możliwości prowadzenia polityki zatrudnienia, rozumianej jako planowej i racjonalnej gospodarki siłą roboczą. Nie mają takiej możliwości przede wszystkim dlatego, że brak jest w tej dziedzinie odpowiednich uprawnień dla rad narodowych, zwłaszcza w sprawach gospodarki siłą roboczą w zakładach pracy.

W tym stanie rzeczy rola wydziałów zatrudnienia w dziedzinie pośrednictwa pracy sprowadza się jedynie do kontaktowania osób poszukujących pracy z tymi zakładami, które zgłosiły zapotrzebowanie na określonych pracowników. Ten ograniczony zakres działania wydziałów zatrudnienia rad narodowych nie pozwala w wielu przypadkach na likwidowanie poważnych i nieraz trudności w dziedzinie zatrudnienia.

Obecna sytuacja na rynku pracy jest skomplikowana, a charakteryzuje ją dysproporcja pomiędzy popytem i podażą siły roboczej, przy czym rodzaj i stopień nasilenia tych dysproporcji jest różny w poszczególnych rejonach kraju. Obok występowania w wielu zakładach pracy znacznych przerostów zatrudnienia, na terenie prawie całego kraju odczuwa się dotkliwy brak męskiej siły roboczej. W niektórych ośrodkach (woj. katowickie i wrocławskie, miasta: Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań) brak ten jest tak znaczny, że powoduje niekiedy potrzebę ograniczenia zatrudnienia w poszczególnych zakładach pracy, rady narodowe w wielu miejscowościach muszą kierować swój, główny wysiłek na zwiększenie stanu zatrudnienia kobiet (wobec braku męskiej siły roboczej). Do nowych zadań należy również zaliczyć dążenie do ograniczenia plynności kadr, stosowanie pierwszeństwa w dostarczaniu siły roboczej zakładom pracy, mającym szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej, dążenie do podniesienia poziomu kwalifikacji zawodowych załóg robotniczych drogą normalnego pośrednictwa pracy oraz przez wymianę słabszych pod względem kwalifikacji załóg zawodowych pracowników na wyższe kwalifikowanych itp.

Dotychczas stosowane tradycyjne formy pośrednictwa nie odpowiadają sytuacji na rynku pracy i realizowaniu wspomnianych zadań. Wydaje się, że aktualne formy pośrednictwa pracy odpowiadają bardziej sytuacji, w której dominuje bezrobocie.

W warunkach bezrobocia chodzi bowiem głównie o to, aby zapewnić pracę ludziom, którzy jej poszukują. Stąd procedura pośrednictwa pracy polega na przyjmowaniu z zakładów pracy zgłoszeń wolnych miejsc pracy, rejestrowaniu osób poszukujących pracy i prowadzeniu ich ewidencji, wystawianiu dla każdej z nich skierowania do pracy oraz rejestrowaniu faktów przyjęcia lub nieprzyjęcia danej osoby do pracy. Nie trzeba udowodniać, że tryb ten jest zbliżony do sytuacji, w której dominuje bezrobocie.

Sytuację na rynku pracy komplikują również sezonowe zmiany nasilenia popytu i podaży pracy. Sezonowe wahania w stanie zatrudnienia powodowane są sezonowością produkcji niektórych działów gospodarki narodowej oraz różnym, pod względem nasilenia, oddziaływaniem wiejskich rezerw siły roboczej na miejski rynek pracy. Wiadomo bowiem, że po zakończeniu robót rolnych wielu mieszkańców wsi ubiega się o pracę w miastach, traktując ją jako zatrudnienie sezonowe.

Dodatkowym utrudnieniem w pracy wydziałów zatrudnienia jest powszechnie znany fakt, że znaczna część poszukujących pracy, zwłaszcza kobiet i tzw. pracowników umysłowych, ubiega się nie o jakiegokolwiek zajęcie zarobkowe, lecz o pracę bardzo określoną, np. lepszą płacą, lepszą, na jedną zmianę itp. Nie są to więc typowi bezrobotni w tradycyjnym rozumieniu. W związku z tym w wielu miejscowościach są wolne miejsca pracy, wprowadzić mało atrakcyjne, ale społecznie ważne (jak np. w służbie zdrowia, gospodarce komunalnej, komunikacji miejskiej itp.), a równocześnie w tych samych miejscowościach gromadzą się w poczekalniach wydziałów zatrudnienia osoby poszukujące pracy. W niektórych miejscowościach, zwłaszcza w okresie zmniejszonego popytu na pracę, liczba zainteresowanych w ciągu dnia dochodzi do kilkuset osób. Wielu z nich przychodzi do wydziałów zatrudnienia codziennie lub co kilka dni, aby się dowiedzieć, czy nie ma lepszej pracy. Oni to głównie, a właściwie one, bo dotyczy to przede wszystkim kobiet, powodują tłok w poczekalniach wydziałów zatrudnienia.

Poza tym prace wydziałów zatrudnienia utrudnia ogromna fluktuacja załóg. O wielkości tego zjawiska może świadczyć fakt, że w roku 1958 wydziały zatrudnienia skierowały do pracy przeszło 1.600 tys. osób (ponad milion mężczyzn i ponad 550 tys. kobiet), lecz w tym samym roku stan zatrudnienia poza rolnictwem zwiększył się zaled-

wie o około 50 tys. osób. Zestawienie tych liczb jest bardzo wymowne. Wynika z nich, że większość tzw. poszukujących pracy stanowią wczorajsi lub przedwczorajsi pracownicy różnych zakładów pracy, którzy przychodzą do wydziałów zatrudnienia po „inną” lub „lepszą” pracę.

Zagadnienie nie jest łatwe. Przed przystąpieniem do rozwiązywania ich organami zatrudnienia winny być

instytucji pośrednictwa pracy na racjonalny rozdział siły roboczej między poszczególne działy gospodarki narodowej i zakłady pracy. Przeważa również pogląd, że ingerencja państwa — a ściślej mówiąc — rad narodowych w sprawy zatrudnienia jest konieczna i że zakłady pracy powinny podporządkować się tej ingerencji. W tym kierunku idą projektowane zmiany form pośrednictwa pracy,

graniczonej zdolności do pracy), lub dla których nie ma w ogóle odpowiednich miejsc pracy, mogą być przez wydziały zatrudnienia rejestrowane jako poszukujące pracy w dotychczasowym trybie kierowane do pracy. Właśnie ze względu na te kategorie osób wydziały zatrudnienia mają prawo rezerwować do swojej dyspozycji niektóre wolne miejsca pracy. Myślą przewodnią tych zmian jest

Z dotychczasowej obserwacji eksperymentu wynika szereg wniosków.

Nowe formy pośrednictwa pracy dają oczekiwane rezultaty tylko w tych miejscowościach, w których są wolne miejsca pracy. Jeżeli wolnych miejsc pracy nie ma w ogóle, lub jest bardzo niewiele, wydziały zatrudnienia zmuszone są rejestrować osoby poszukujące pracy, prowadzić ich ewidencje i indywidualnie kierować na wolne miejsca pracy. Zjawisko to wystąpiło przy eksperymentowaniu nowych form pośrednictwa pracy w Ciechanowie w okresie (grudzień ub. r. oraz styczeń i luty br.), w którym nie było prawie zupełnie wolnych miejsc pracy, a liczba poszukujących pracy wynosiła około 100 osób.

We wszystkich wydziałach zatrudnienia, w których wprowadzono nowe metody pośrednictwa pracy, znacznie zmniejszyła się liczba poszukujących pracy i zmniejszyła się liczba poszukujących pracy.

Tylko nieliczne osoby zgłaszają się do rejestracji w charakterze poszukujących pracy. Znacznie zmniejszyła się również ilość interwencji w sprawach uzyskania „lepszego” pracy.

Nowy system pośrednictwa pracy jest znacznie mniej pracochłonny, prawie nie ma w nim czynności manipulacyjnych. Mimo to nie można oczekiwać większych oszczędności etatowych, ponieważ wymaga on częstej kontroli w zakładach pracy w zakresie przestrzegania postanowień zawartych w zezwoleniach na przyjęcie nowych pracowników.

Liczne rozmowy, przeprowadzone z przedstawicielami poszczególnych zakładów pracy z osobami poszukującymi pracy, świadczą o tym, że zarówno jedni jak i drudzy są zadowoleni ze zmiany form pośrednictwa pracy. Przedstawiciele zakładów pracy widzą w nowym systemie większe możliwości odpowiedniego doboru pracowników i szybszego realizowania zapotrze-

bować na siłę roboczą. Zwracają jednak uwagę na trudności związane z osobistym zgłaszaniem zezwolenia na pracowników. Z potrzebą poszukujących pracy jedynie osób poszukujących pracy, że niewielka liczba kobiet uważa, że wygodniejszy system byłby lepszy. Uzasadniają one to tym, że otrzymują indywidualne skierowania do pracy, czego nowy system w zasadzie nie przewiduje. Wszyscy natomiast mężczyźni, z którymi przeprowadzono rozmowy, z całkowitą aprobatą odnoszą się do zmienionych form pośrednictwa pracy.

Są jednak mankamenty i trudności przy stosowaniu nowego systemu. Do najważniejszych z nich należy zaliczyć stosunkowo częste skargi ze strony poszukujących pracy, zwłaszcza kobiet, że ogłoszone na tablicy informacyjnej wolne miejsca pracy są już zajęte. Jest to najczęściej spowodowane tym, że zakłady pracy nie zawiadamiały wydziałów zatrudnienia o przyjęciu pracownika na zgłoszone wolne miejsce pracy. Stwierdzono również, że niektóre zakłady pracy nie zgłaszają wolnych miejsc pracy, a mimo to przyjmują nowych pracowników.

Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, że wnioski jakie się nasuwają z dotychczasowego przebiegu eksperymentu, potwierdzają słuszność samej koncepcji nowej formy pośrednictwa pracy.

Biorąc jednak pod uwagę stosunkowo mały zasięg eksperymentu, obejmujący na razie tylko kilka miast (Ciechanów, Żyrardów, Toruń, Bytom), wydaje się, że należałoby go rozszerzyć przynajmniej jeszcze na kilka miast, zwłaszcza większych, w celu sprawdzenia, jak w nowym systemie będą sobie radzić wydziały zatrudnienia z dużą ilością zakładów pracy.

Ponadto byłoby wskazane, aby na temat projektowanych zmian w pośrednictwie pracy wypowiedzieli się w formie dyskusji zarówno teoretycy jak i praktycy w dziedzinie zatrudnienia, a zwłaszcza dyrektorzy przedsiębiorstw i działacze rad narodowych.

Nowe formy pośrednictwa pracy

WITALIS TALEJKO

więc nowe zadania. Obok walki o likwidację przerostów zatrudnienia w poszczególnych zakładach pracy, rady narodowe w wielu miejscowościach muszą kierować swój, główny wysiłek na zwiększenie stanu zatrudnienia kobiet (wobec braku męskiej siły roboczej). Do nowych zadań należy również zaliczyć dążenie do ograniczenia plynności kadr, stosowanie pierwszeństwa w dostarczaniu siły roboczej zakładom pracy, mającym szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej, dążenie do podniesienia poziomu kwalifikacji zawodowych załóg robotniczych drogą normalnego pośrednictwa pracy oraz przez wymianę słabszych pod względem kwalifikacji załóg zawodowych pracowników na wyższe kwalifikowanych itp.

Dotychczas stosowane tradycyjne formy pośrednictwa nie odpowiadają sytuacji na rynku pracy i realizowaniu wspomnianych zadań. Wydaje się, że aktualne formy pośrednictwa pracy odpowiadają bardziej sytuacji, w której dominuje bezrobocie.

W warunkach bezrobocia chodzi bowiem głównie o to, aby zapewnić pracę ludziom, którzy jej poszukują. Stąd procedura pośrednictwa pracy polega na przyjmowaniu z zakładów pracy zgłoszeń wolnych miejsc pracy, rejestrowaniu osób poszukujących pracy i prowadzeniu ich ewidencji, wystawianiu dla każdej z nich skierowania do pracy oraz rejestrowaniu faktów przyjęcia lub nieprzyjęcia danej osoby do pracy. Nie trzeba udowodniać, że tryb ten jest zbliżony do sytuacji, w której dominuje bezrobocie.

Sytuację na rynku pracy komplikują również sezonowe zmiany nasilenia popytu i podaży pracy. Sezonowe wahania w stanie zatrudnienia powodowane są sezonowością produkcji niektórych działów gospodarki narodowej oraz różnym, pod względem nasilenia, oddziaływaniem wiejskich rezerw siły roboczej na miejski rynek pracy. Wiadomo bowiem, że po zakończeniu robót rolnych wielu mieszkańców wsi ubiega się o pracę w miastach, traktując ją jako zatrudnienie sezonowe.

Dodatkowym utrudnieniem w pracy wydziałów zatrudnienia jest powszechnie znany fakt, że znaczna część poszukujących pracy, zwłaszcza kobiet i tzw. pracowników umysłowych, ubiega się nie o jakiegokolwiek zajęcie zarobkowe, lecz o pracę bardzo określoną, np. lepszą płacą, lepszą, na jedną zmianę itp. Nie są to więc typowi bezrobotni w tradycyjnym rozumieniu. W związku z tym w wielu miejscowościach są wolne miejsca pracy, wprowadzić mało atrakcyjne, ale społecznie ważne (jak np. w służbie zdrowia, gospodarce komunalnej, komunikacji miejskiej itp.), a równocześnie w tych samych miejscowościach gromadzą się w poczekalniach wydziałów zatrudnienia osoby poszukujące pracy. W niektórych miejscowościach, zwłaszcza w okresie zmniejszonego popytu na pracę, liczba zainteresowanych w ciągu dnia dochodzi do kilkuset osób. Wielu z nich przychodzi do wydziałów zatrudnienia codziennie lub co kilka dni, aby się dowiedzieć, czy nie ma lepszej pracy. Oni to głównie, a właściwie one, bo dotyczy to przede wszystkim kobiet, powodują tłok w poczekalniach wydziałów zatrudnienia.

Poza tym prace wydziałów zatrudnienia utrudnia ogromna fluktuacja załóg. O wielkości tego zjawiska może świadczyć fakt, że w roku 1958 wydziały zatrudnienia skierowały do pracy przeszło 1.600 tys. osób (ponad milion mężczyzn i ponad 550 tys. kobiet), lecz w tym samym roku stan zatrudnienia poza rolnictwem zwiększył się zaled-

które są obecnie w trakcie eksperymentowania. Z inicjatywy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wprowadzono w kilku miejscowościach tytułem próby zmienione formy pośrednictwa pracy. Polegają one na następujących zasadach:

1. Utrzymuje się w mocy obowiązujący przyjmowania przez zakłady pracy nowych pracowników wyłącznie za zezwoleniem wydawanym przez właściwe terytorialne wydziały zatrudnienia.

2. Zapotrzebowanie na pracowników łącznie z oświadczeniem, że zapotrzebowanie to mieści się w granicach ustalonego limitu zatrudnienia, zakłady pracy powinny zgłaszać w określonych terminach w organach zatrudnienia przez stałe upoważnionego do tego pracownika.

3. Zakład pracy zgłaszając zapotrzebowanie na pracowników, uzgadnia z wydziałem zatrudnienia ilość i kategorię osób, które mogą być przez zakład pracy przyjęte na wolne miejsca pracy wymienione w zapotrzebowaniu. W ramach uzgadniania zapotrzebowania wydział zatrudnienia może ponadto wskazać kwalifikacje, płeć i wiek oraz inne warunki, którym powinni odpowiadać kandydaci na zgłoszone wolne miejsca pracy.

4. Przy uzgadnianiu zapotrzebowania na pracowników wydział zatrudnienia obowiązany jest kierować się zadaniami polityki zatrudnienia, o których była wyżej mowa.

5. W ramach uzgodnionych zapotrzebowania na siłę roboczą zakłady pracy mają swobodę w przyjmowaniu odpowiednich pracowników bez skierowań wydziałów zatrudnienia.

6. Jeżeli sytuacja na rynku pracy będzie tego wymagała, wydział zatrudnienia może w stosunku do niektórych, a w razie potrzeby do wszystkich zgłoszonych wolnych miejsc pracy, zastrzec sobie prawo kierowania kandydatów spośród osób pozostających w jego ewidencji.

7. Zgłoszone wolne miejsca pracy, nie zastrzeżone dla kandydatów pozostających w ewidencji wydziałów zatrudnienia, ogłasza się na tablicy informacyjnej w biurze wydziału zatrudnienia, podając je do wiadomości ogółu interesantów zgłaszających się o pracę. Przyjmowanie przez zakłady pracy kandydatów na wolne miejsca pracy, ogłoszone na tablicy informacyjnej, odbywa się bez indywidualnych skierowań wydziałów zatrudnienia.

8. Osoby, które nie są w stanie podjąć pracę wskazaną na tablicy informacyjnej (np. osoby o o-

dostosowanie trybu pośrednictwa pracy do obecnej i przewidywanej sytuacji na rynku pracy oraz do zadań, jakie stoją przed radami narodowymi w zakresie polityki zatrudnienia.

Dobrze się stało, że nowe metody pośrednictwa pracy zastosowano w okresie, w którym jest największy napływ poszukujących pracy, a równocześnie najmniejsze zapotrzebowanie na pracowników. Umożliwiła to ujawnienie wyników eksperymentu w najbardziej niekorzystnych dla pośrednictwa pracy warunkach.

Sprawy do przemyslenia

Spożycie a demografia

Założenia do przyszłego planu 5-letniego stwierdzają, że przeciętne płace realne robotników i pracowników umysłowych pożywania w r. 1965 przekroczyć poziom r. 1960 o 23-25 proc., zaś poziom r. 1958 o 33-35 proc. W tej samej mierze wzrosnąć powinny realne dochody realne chłopów. Jednocześnie zakładano, że spożycie indywidualne będzie wzrastało w tym samym tempie, przekraczając w r. 1965 poziom r. 1960 również o ok. 25 proc.

Przyjęcie tych założeń oznacza, że w przyszłej pięcioletniej perspektywie dochodów na jednego zatrudnionego osiągnie takie rozmiary, które umożliwią w zasadzie i zatrudnionemu i utrzymywanemu przez niego osobom niepracującym przeciętne zwiększenie spożycia o ok. 25 proc.

Jeżeli założymy, że ustalone w planie rozmiary produkcji zostaną w stu procentach zrealizowane, a przyrost naturalny utrzyma się w granicach obecnych przewidywań, czynnikami decydującymi o wzajemnym stosunku dochodów realnych i spożycia indywidualnego będzie z jednej strony ilość zatrudnionych w gospodarce narodowej, a z drugiej — ilość osób niepracujących, przypadających na zatrudnionego, to znaczy utrzymywanych przez niego.

Jeśli w 1965 roku ilość osób w wieku przedprodukcyjnym i poprodukcyjnym, przypadających na każdego zatrudnionego będzie większa niż w roku 1960, to założenie, że spożycie indywidualne i płace realne wzrosną w jednakowym tempie, należy uznać za zbyt optymistyczne.

W tym przypadku bowiem, jeśli ma być zrealizowany 25-procentowy wzrost spożycia indywidualnego, to wzrost płac realnych powinien być większy, jeśli zaś wzrost płac jest prawidłowy, to spożycie założone zbyt wysoko. Należy tu jeszcze dodać, że jeśli nawet w roku 1965 proporcje ustaltują się w właściwej i będą zgodne z planem, to nie wyklucza jeszcze, że wspomniany problem może być aktualny na początku drugiej pięcioletki.

Niezbędne jest więc zbadanie sytuacji demograficznej Polski w latach przyszłego planu 5-letniego. Na strukturę ekonomiczną ludności składają się w zasadzie dwie podstawowe grupy, obejmujące ludność zdolną do wytwarzania dochodu narodowego oraz ludność wyłącznie konsumującą. W najbardziej uproszczonym sposobie można takie grupowanie przeprowadzić za pomocą podziału według wieku na ludność zdolną do pracy, tzn. umownie produkcyjną oraz na dzieci, młodzież i starców, czyli ludność umownie nieprodukcyjną. Wzajemny stosunek tych dwóch grup — jak to było już wspomniane — będzie miał decydujący wpływ na to, jak założony wzrost stopy życiowej będzie odczuwany przez ludność.

Szereg interesujących liczb z tej dziedziny zawiera artykuł A. Józefowicza pt. „Z zagadnień dynamiki ludnościowej w Polsce” („Nowe Drogi” nr 2/1959). Sytuacja — oceniana w oparciu o syntetyczne dane, zawarte w cytowanym artykule — pozornie nie daje podstaw do wątpliwości. I tak, gdy w latach 1956-1960 ogólny przyrost ludności netto wynosił 2.473 tys. osób, to w okresie 1961-1965 przyrost ten będzie nieco niższy i powinien wynieść 2.316 tys. osób. Jeszcze korzystniejsze zmiany wystąpią w zakresie ludności w wieku produkcyjnym, gdzie przyrost, wynoszący w latach 1956-1960 około 427 tys. osób, osiągnie w okresie 1961-1965 około 1.284 tys. osób; zmniejszy się natomiast przyrost ludności utrzymywanej (umownie) z 2.046 tys. osób do 1.032 tys. osób. W ostatecznym zaś

wyniku stosunek ilościowy osób w wieku przedprodukcyjnym do ilości osób w wieku produkcyjnym (decydujący o stosunku spożycia indywidualnego do płac realnych) pozostanie bez zmian, tj. 76 osób niepracujących na każdych 100 pracujących. Zakłada się więc, że w przyszłej pięcioletce zostanie zahamowany dotychczasowy wzrost ilości osób pozostających na utrzymaniu każdego zatrudnionego. W 1960 roku bowiem na 100 pracujących przypadało 60 osób przez nich utrzymywanych, w 1955 roku — 66 osób, a przewiduje się, że w 1960 roku liczba pozostających na utrzymaniu dojdzie do 76 osób na każdych 100 pracujących.

Blizsza jednak analiza części składowych przytoczonych wskaźników problem ten bardzo komplikuje. Wiąże się to przede wszystkim z faktem, że dane zawarte w artykule Józefowicza oparte są na założeniu, iż wiek zdolności do pracy rozpoczyna się w 15 roku życia. W rezultacie tego założenia następuje stosunkowo znaczny przyrost ludności tylko umownie uznawanej za produkcyjną i tylko dzięki temu przewidywana podaż siły roboczej ma osiągnąć około 1 miliona osób. Tymczasem właśnie w latach 1961-1965 następuje najsilniejszy przyrost roczników w grupie młodocianych, którzy jednak poziomem aktywności zawodowej — zwłaszcza w mieście — znacznie ustępują pozostałym grupom ludności produkcyjnej. Dlatego też wydaje się, że uwzględnienie w rachunku osób 15 czy nawet 16-letnich, jakkolwiek znacznie poprawia wyniki obliczeń, zniekształca jednak prawdziwy obraz przyszłej sytuacji. Np. gdyby przyjęć za wiek zdolności do pracy 16 lat, co jest znacznie bardziej realne niż przyjęcie 15 lat, to przewidywana podaż siły roboczej wyniosłaby nie 1 mln osób, a tylko około 920 tys.

Sedno bowiem sprawy tkwi w tym, że przyrost najardziej wartościowych z punktu widzenia rezerwy pracy roczników w wieku 20-29 lat, będzie w okresie 1961-1965 nie wyższy, ale przeszło 3-krotnie niższy niż w pięcioletcu 1956-1960. W przypadku więc, gdy ilość zatrudnionych w wieku 15-19 lat z najrozmaitszych względów (np. przedłużenie nauki, opóźnianie w tworzeniu nowych miejsc pracy, brak zapotrzebowania na pracę młodocianych itp.), będzie mniejsza niż się obecnie zakłada, wzajemny stosunek pracujących i utrzymywanych może ulec dalszemu pogorszeniu.

Problem ten może wystąpić zwłaszcza w pierwszym okresie przyszłego planu 5-letniego. Gdyby za wiek zdolności do pracy przyjęć 16 lat, to znaczniejszy przyrost roczników zdolnych do podjęcia pracy nastąpiłby na przełomie 1962-63, gdyby zaś za wiek zdolności do pracy przyjęć 18 lat, to sytuacja uległaby poprawie dopiero w 1964 roku. Bez względu jednak na to, który rocznik uznamy za w pełni przygotowany do podjęcia pracy produkcyjnej, aktualna będzie opinia Józefowicza, że... „w latach 1961-1965 przewidyuje się, że podaż pracy wzrośnie wolniej niż ludność produkcyjna, zarówno ze względu na strukturę wieku, jak i dlatego, że oczekuje się zahamowania dalszego wzrostu zatrudnienia w rodzinie”.

Trudno w chwili obecnej przesądzać, jak się rozwinie sytuacja. W każdym jednak razie prognozy demograficzne każą się liczyć z możliwością, że w pierwszym okresie przyszłego planu 5-letniego wzrost spożycia indywidualnego — zwłaszcza w mieście — może być niższy niż wzrost płac realnych.

M. S.

Sprostowania

Do artykułu Stanisława Kucińskiego, pt. „O lepszym programie inwestycji” (Nr 10 „Z. G.”) wkładamy się następujące uwagi: str. 1 szpalta 1 wiersz 54 od góry — zamiast „dobrobytu” powinno być „dobrobytu”; str. 1 szpalta 4 wiersz 32 od góry — zamiast „produkcji” powinno być „produkcji”; w tej samej szpalcie, wiersz 39 od góry — zamiast „nakłady” powinno być „nakłady”; wiersz 40 od góry — zamiast „nakłady” powinno być „nakłady”; wiersz 41 od góry — zamiast „nakłady” powinno być „nakłady”.

W artykule Z. Chmielewskiego, pt. „Realność aktywizacji”, zamieszczonym w tym samym numerze „Z. G.” znalazł się błąd korektorski. W ostatnim wierszu pierwszego szpalty jest zbędne słowo „oko”, które powinno znaleźć się w wierszu nad nim. Za powstanie tych omyłek przeprasza redakcja i Autorów.

Zmiany w produkcji pieczywa

Jak wiadomo istniejąca proporcja pomiędzy cenami pieczywa żytniego i pszennego sprawiają, że na pieczywo pszenne wciąż istnieje znaczne zapotrzebowanie, którego pokrycie jest utrudnione z powodu niedostatecznej dostawy maki żytniej. Na przestrzeni 1958 r. sytuacja w tej dziedzinie nie uległa poprawie. Plan bowiem dostaw maki żytniej wykonano zaledwie w ok. 82%. Niedobór został wyrównany zwiększonymi dostawami maki pszennej, tak, że plan dostaw tej ostatniej został wykonany w 1958 r. w ok. 115%. W rezultacie, przy ogólnym wzroście produkcji pieczywa w 1958 r. w porównaniu z 1957 r. o 1,5%, produkcja pieczywa żytniego była o 35% niższa niż w 1957 r., wzrosła zaś produkcja pieczywa pszennego o ok. 11,4%, a mieszanego o ok. 30%.

Przeprowadzona w połowie grudnia ub. r. obliczka cen na zakazki radiotelekomunikacji, wykazywała, że niektóre inne artykuły nie spowodowałyby bardziej długotrwałego wzrostu obrotów tymi artykułami. Obserwuje się dalsze narastanie zapasów tych asortymentów.

Zapasy zegarków na szczeblu hurtu wzrosły ze 152 tys. szt. w końcu 1958 r. do 230 tys. w końcu stycznia br. Zapasy rowerów wzrosły w tym samym czasie z 127 do 184 tys. sztuk. Znalazł się więc w niezmiernym stopniu zapasy wyrobów półproduktowych.

Poza zegarkami i rowerami wzrastała również zapasy szeregu innych artyku-

kułów trwałego użytku. Zapasy np. radiodzielni i na szczeblu hurtu i zbytu przekroczyły 100 tys. sztuk, co odpowiada w przybliżeniu dwumiesięcznej ich produkcji.

W związku z tym coraz częściej można się spodziewać poglądem, że osiągnięty już taki stan zapasów wytworzy spójność w niektórych artykułach trwałego użytku, iż nie tylko dalszy wzrost sprzedaży tych artykułów, ale i utrzymanie jej na dotychczasowym poziomie wymaga bardziej zasadniczych zmian w strukturze cen względnie nawet w poziomie dochodów.

(sb)

W ten sposób nastąpiła dalsza zmiana struktury wyproduk. Udział pieczywa żytniego w całości wyproduk. w 1957 r. spadł do 26,6%, w 1958 r. szczególnie wydatnie wzrósł udział pieczywa mieszanego, bo z 31,4% do ok. 30% całego wyproduk.

Proporcje te pomimo, że różnie kształtują się na różnych terenach kraju, utrzymują się i w roku bieżącym.

Najwyższy udział pieczywa żytniego w całości wyproduk. posiadają miasta Łódź i Wrocław oraz woj. łódzkie i śląskie; najniższy zaś Kraków i woj. krakowskie. W sumie należy stwierdzić, że w ostatnim roku miały miejsce zmiany w strukturze istniejącej struktury spożycia pieczywa.

(sb)

ZYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 11.
Telefony: Redakcji: Narzelny — 504-18.
Sekretarz Redakcji — 504-71. Redaktorzy — 503-32. Centrala — 503-12, 500-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzaski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński, (red. nac.), Tadeusz Jaworski, (sekt. red.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczyński, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palęstka, Grzegorz Piarowski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (red. nac.), Jerzy L. Toepitz, Jan Werner, Józef Z. Zmudzki.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 m-cy poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń za 1 cm² — 10,50. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajo-
wa” RSW „Prasa”, Skład i druk RSW
„PRASA”, ul. Marszałkowska 1/5.
Zam. 424. W-26.